Nr. 178

Kraków, czwartek 9 sierpnia 1934

Należytość pocztowa opłacona gotówką.
Rocznik XLIII

15 groszy za numer

Redakcja i Administracja: Kraków ul. Dunajewskiego 5
Telefon Redakcji 108-96
Telefon Administracji 109-10
Konto PKO Kraków 400.670

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie 3.50 złotych
Zagranicą 6 złotych
Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych
Adres dla telegramów: NAPRZÓD KRAKÓW

TOWARZYSZE! ROZPOWSZECHNIAJCIE „NAPRZÓD", JEDYNY KRAKOWSKI DZIENNIK OPOZYCYJNY!

Czy tylko powódź?

W tym roku zjazd legjonistów miał być szczególnie świetny. Jest przecież dwudziesta rocznica powstania legjonów i jest powód, tysiące powodów, do wyrażania swej radości z faktu, że tylu z nich — nie wszyscy — zrobiło naprawdę „bajeczną karjerę". A jednak zapowiedzianej od kilku miesięcy wielkiej uroczystości nie było; odwołano ją rzekomo z powodu powodzi jako tłumika wszelkiej radości publicznej. Urządzono tylko namiastkę: inaugurację sypania kopca, przy której to okazji p. prezes Sławek wypowiedział przemówienie.

Nie było to przemówienie w guście wypowiedzianego w roku ubiegłym przez tegoż mówcę na stokach cytadeli warszawskiej. Wówczas społeczeństwo usłyszało twardą zapowiedź, że i jak ustrój będzie zmieniony; dowiedziało się, że istnieje w jego łonie „elita", której znamieniem jest — odznaczenie wojskowe; usłyszało, że wobec tej „elity" 99% ludności zostaje przy wyborze Senatu usuniętych na bok. Nietylko jednak słyszano, ale przystąpiono do zrealizowania zapowiedzi. Kilku panów z BB w pocie czoła pracowało nad nadaniem myślom p. Sławka formy ustawowej — pracowało bez skutku, gdyż zamiast projektu ustawy wypracowano tylko „tezy", które mogły albo i nie mogły być tym nowym ustrojem, jakiego potrzebowała sanacja.

Stało się to drugie: tezy — w zrozumieniu BB — stały się 26 stycznia br. ustawą tj. uchwałą Sejmu z przekazaniem jej Senatowi. I tu zaczyna się tragikomedja: Senat, ten 70-procentowo sanacyjny Senat, wcale nie spieszył się z przyłożeniem swej pieczęci do papieru, nadesłanego mu przez kancelarję sejmową. Ten Senat, w którym przecież zasiadać mają wybrani z pośród wybranych, nie mógł zdecydować się na powiedzenie „tak" czy „nie", lecz postanowił wysłuchać rzeczoznawców. A miało to głębsze powody aniżeli — jak twierdzono — samą rywalizację między dwiema częściami jednego ciała.

Senat miał lepszy nos i wywąchał, że uchwała sejmowa z 26 stycznia nie spotkała się z entuzjazmem w tem miejscu, z którego wyczuwa się, jakie życzenia stamtąd płyną. Senat zrozumiał intuicyjnie, że forma „elity", która miała stać się końcem jego istnienia, spotka się z zarzutami, które bez narażenia się na ryzyko można było antycypować. Nie przeliczyli się pp. senatorzy sanacyjni — ich wahania i kunktatorstwo znalazło „najwyższą" aprobatę. P. Sławek musiał zmodyfikować swe „elitarne" zapały, roboty trzeba zacząć nanowo. Czy to się stanie na sesji nadzwyczajnej czy na budżetowej — bądźcobądź trochę czasu upłynie, zanim nowy pomysł „legjonu zasłużonych" skrystalizuje się do możności kodyfikacyjnej.

I ta zwłoka, nie sama powódź, spowodowała nieodbycie się jubileuszowego zjazdu legjonistów. Nie mógł przecież p. Sławek stanąć przed b. towarzyszami broni i — jak się z kompetentnego miejsca wyrażono — ciurami i powiedzieć im: zagalopowałem się w zeszłym roku, trzeba robotę inaczej postawić i kto wie, czy i ta zadowoli. Powódź powodzią, ale nie słyszeliśmy, aby sanacja z powodu jakiejkolwiek klęski uważała za potrzebne nie odbyć jednej ze swych uroczystości. A tu miała być przecież nie tuzinkowa uroczystość, lecz nadzwyczajna, bo 20-lecie rzeczywiście wielkich samo przez się i w swych następstwach wypadków. Nie można przecież było narażać p. prezesa na złożenie deklaracji, która okazałaby się z powodu pewnego sprzeciwu znowu niewykonalną. Powódź uwolniła od ponownego wycofania się ze stanowiska, które ogłoszono już raz za niemożliwe do zdobycia.

Międzynarodowy kongres górników

W Lille rozpoczął w ubiegłą niedzielę obrady kongres Międzynarodówki górniczej, w którym biorą udział delegaci Francji, Wielkiej Brytanji, Belgji, Zagłębia Saary, Polski, Szwecji, Norwegji, Czechosłowacji, Rumunji, Hiszpanji i Holandji.

Pomimo przymusowego wycofania się organizacyj górników niemieckich i austrjackich, grupujących przeszło 190.000 członków, ogólna liczba członkow Międzynarodówki górniczej powiększyła się o 36.348 przez wstąpienie górników ze Stanów Zjednoczonych, Zagłębia Saary i Norwegji. Ogólna liczba członków Międzynarodówki górniczej wynosi obecnie 1.605,035. W trakcie obrad kongresu poruszone zostaną przedewszystkiem następujące sprawy: czas pracy w kopalniach, sprawa światowego zagadnienia węglowego, walka przeciwko wojnie i faszyzmowi, sprawa chorób zawodowych wśród górników.

Sprawa Habsburgów

PRÓBY WIEDEŃSKIE. — STANOWCZY OPÓR MAŁEJ ENTENTY

Nie ulega wątpliwości, że zmiany, jakie nastąpiły w Austrji wzmocniły kierunek, który zmierza do odrestaurowania monarchji habsburskiej. Sam kanclerz Schuschnigg sympatyzuje z ruchem habsburskim i on to w znacznej mierze przyczynił się do tego, że do Austrji mógł powrócić arcyksiążę Eugenjusz.

Monarchistyczne żywioły w Austrji gorączkowo przygotowują się do wykorzystania ostatnich wypadków wiedeńskich dla swych celów. Centralna organizacja legitymistów wzywa ludność do urządzania zbiórek publicznych na rzecz przygotowań do powrotu starej dynastji. W głównych ośrodkach monarchistów na Wollzeile i Riemergasse zbiera się stara szlachta austrjacka nietylko z Austrji ale i państw sukcesyjnych, z Węgier, Czechosłowacji i Jugosławji. We wrześniu ma się rozpocząć nowy ruch, który dla rządu ma być pretekstem do nawiązania rozmów z mocarstwami w sprawie powrotu Habsburgów. Głównym postulatem ma być narazie przyjazd Habsburgów do kraju, następnie zniesienie wszelkich antyhabsburskich ustaw, wreszcie posadzenie Eugenjusza Habsburga na fotelu naczelnika państwa, względnie wybranie go na prezydenta związkowego.

Centralny organ monarchistów „Der Oesterreicher" w artykule, poświęconym pamięci tragicznie zmarłego kanclerza Dollfussa napisał: „Gdziebyśmy już byli, gdyby kanclerz Dollfuss, tak jak Mussolini, miał tron jako główny filar swych rządów? Tylko monarchja zagwarantuje bez zastrzeżeń naszą samodzielność, tylko monarchja może uchronić państwo od dalszych gwałtów. Jedynie cesarz jest naszym ratunkiem. Nie dajmy się zastraszyć, chociażby groźby wychodziły z jakiejkolwiek strony".

BALONY PRÓBNE

Doniesienie „Chicago Tribune", że we Wiedniu odbywała się narada przy udziale wicekanclerza Starhemberga i dyplomatycznych przedstawicieli Włoch, Anglji, Francji i państw Małej Ententy, na której podobno postanowiono nie czynić żadnych przeszkód dla powołania Ottona Habsburga na tron austrjacki, oczywiście jest w zupełności zmyślone. Autorom pogłoski chodziło tylko o zbadanie, jak opinja światowa przyjęłaby fakt powrotu Habsburgów na tron w Austrji i ewentualnie na Węgrzech. Wicekanclerz Starhemberg oświadczył sam, że wiadomość „Chicago Tribune" jest śmieszną i tendencyjną insynuacją.

Ale nietylko w tem piśmie pojawiły się podobne wiadomości. Równocześnie w pismach szeregu państw ukazały się niejednokrotnie równobrzmiące doniesienia, według których miarodajne czynniki zastanawiają się nad tem, jak Otton ma uroczyście zobowiązać się, że będzie respektować traktaty pokojowe i że nie będzie próbować rozszerzyć granic swego państwa. Doniesienie to ma swe źródło w centrali habsburskiej propagandy, aby w ten sposób sondować opinję państw zachodnich.

SPRZECIW CZECHOSŁOWACJI

Zrozumiałą jest rzeczą, że doniesienia te musiały odbić się głośnem echem w prasie państw sukcesyjnych. Prasa czechosłowacka poświęciła im dużo uwagi. Tak np. „Lidove Noviny", uchodzące za jedno z najwpływowszych pism czechosłowackich i organ kół zbliżonych do czechosłowackiego ministerstwa spraw zagranicznych dołączają do cytowanych doniesień uwagę, że intryga habsburska jest zbyt naiwną, aby ktoś poszedł na jej lep. Jeżeli Habsburgowie chcą zobowiązać się, że nie naruszą traktatów pokojowych, to po doświadczeniach przeszłości wierzyć im nie można.

STANOWISKO MAŁEJ ENTENTY

Inna plotka, którą chce się wmówić w niepoinformowaną zachodnią opinję publiczną, że z państw Małej Ententy tylko Czechosłowacja przeciwstawia się restytucji Habsburgów pozostaje również tylko plotką. Kto tylko cokolwiek zna stosunki środkowo-europejskie, ten wie dobrze, że sprzeciw Belgradu jest o wiele energiczniejszy od sprzeciwu Pragi. Jeżeli istnieje najzupełniejsza zgodność poglądów pomiędzy państwami Małej Ententy, to zgodność ta najwyraźniej przejawia się w kategorycznem odrzucaniu planów restytucji Habsburgów.

„Lidove Noviny" stwierdzają, że Mała Ententa nigdy nie odstąpi od swego niezmiennego stanowiska wobec dynastji habsburskiej i zaznaczają, że Otton, skończyłby tak samo niesławnie jak jego ojciec Karol, gdy w r. 1921 drogą puczu chciał zająć tron austrjacki. Mała Ententa bezzwłocznie zwróciłaby się do mocarstw i nie zniosłaby żadnych wahań. Gdyby inni zwlekali z uznaniem, że Habsburg we Wiedniu czy Budapeszcie stanowi poważne niebezpieczeństwo dla pokoju, Mała Ententa nie zawahałaby się użyć swej siły, aby stanowczo to niebezpieczeństwo usunąć.

Również inne pisma czechosłowackie tak prawicowe jak lewicowe, ostro piętnują próby urabiania opinji zachodniej na rzecz Habsburgów i zgodnie zaznaczają, że wszelkie plany anschlussowe, rewizyjne i restytucyjne należą do krainy marzeń i tam pozostaną.

Nie połączenie, lecz pogrzebanie

„Kurjer Poranny" od pewnego czasu specjalizuje się w sprawach pośrednictwa. „Łączy" i „jednoczy" na wsi i w mieście. Jednego dnia zwija Stronnictwo Chłopskie i zbiera chłopów z całej Polski pod zbawczy sztandar Nieświeża, drugiego dnia wyzwala ogół robotniczy z pod „tyranji" partji politycznych, by roztoczyć nad nim ojcowską opiekę Lewjatana.

Jeszcze o tem się nie pisze, jeszcze **pośrednicy „sanacyjni"**, nastawiając sidła na robotników, usiłują ich **przekonać, że powinni się połączyć właśnie po to, by stanowić** siłę, z którą przedsiębiorcy musieliby się liczyć. Ale tak mówi **się** zawsze do robotników, zanim nie wpadną w nastawione sidła. I we Włoszech i w Niemczech i w Austrji faszyzm miał wyzwolić robotników z pod „jarzma" politycznego, z pod „teroru" socjalistów, ale gdy socjalizm zapędzono w podziemia, a robotników wtłoczono do przymusowych „frontów pracy" czy „korporacji", to dopiero pokazało się, co to jest „wyzwolenie" faszystowskie. W Niemczech, we Włoszech, w Austrji — robotnicy **nia mają nic do powiedzenia, a we wszystkiem muszą się słuchać** przedsiębiorców, albo funkcjonarjuszów państwowych, będących z reguły wykonawcami zleceń kapitału.

Pisać dzisiaj, po doświadczeniach we Włoszech, w Niemczech, w Austrji o **przymusowem** należeniu robotników do „państwowego" związku, o „zgleichschaltowaniu" związków zawodowych, jako o wyzwoleniu robotników z pod teroru partji politycznych — jest **świadomą niesumiennością i oszukiwaniem robotników**. A pośrednicy z „Kurjera Por." właśnie wzywają Rząd do takiego **zmuszania robotników**. Wzywają do tego, a jednocześnie przytaczają słowa p. Kozłowskiego o prostytuowaniu się tych pracowników, którzy **pod przymusem** wstępują do związków ideologicznie im obcych! Oto próbka logiki i moralności „sanacyjnej!"

Pośrednicy „sanacyjni" ronią łzy krokodyle nad robotnikami. Robotnicy nie są dziś obozem walczącym — załamują ręce ci sami, co przytakują każdej akcji, każdej ustawie, paraliżującej walkę robotników.

Pośrednicy „sanacyjni" biadają nad tragedją proletarjatu polskiego, którego organizacje w chwili obecnej jakoby „istnieją tylko o tyle, o ile im pozwalają żyć władze polityczne". Jeżeli pośrednicy „sanacyjni" uważają ten stan rzeczy za tragedję robotników, to czemu go tolerują, czemu nie wpłyną na zmianę polityki władz? Czyżby nie mieli nic do powiedzenia w swym własnym obozie? Pocóż w takim razie narzucają się na pośredników?

Pośrednicy „sanacyjni" zrzucają na partje polityczne winę za rozbicie ruchu zawodowego i widzą „humor" w tem, że w akcjach zawodowych poszczególne związki zarzucają sobie wzajemnie zdradę. Ci co zawodowo uprawiają rozłamy i dywersje w organizacjach przeciwników, mogą się oczywiście cieszyć, gdy przypatrują się rezultatom swych prac. Ale po co jednocześnie udają, że rozbicie robotników ich martwi? Wszyscy pamiętają, jak „sanacja" stworzyła B. B. S., jak następnie wydała na świat Z. Z. Z., jak stale podkopuje jedność klasy robotniczej. A oto ni stąd ni zowąd zjawia się pośrednik „sanacyjny" i oskarża tych, którym „sanacja" rozbijała i rozbija organizacje, o rozbijanie **własnej organizacji, własnej jedności**. Niedość na tem: głosi połączenie ruchu robotniczego. Rozbija i „łączy" za jednym zamachem! Magik „sanacyjny!"

Robotnicy winni raz nareszcie przepędzić wszystkich tych, co poza klasowemi związkami zawodowemi, propagują „połączenie" i „zjednoczenie" ruchu robotniczego. Klasowe związki zawodowe są najstarszą **organizacją zawodową**, zarówno na zachodzie Europy jak w Polsce i im tak samo jak **partjom socjalistycznym** robotnicy zawdzięczają wszystkie do tychczasowe zdobycze społeczno-kulturalne i polityczne. Wszystkie inne związki zawodowe są już **produktem rozłamu i konkurencji z klasowemi związkami**. Związki Ch. D., N. P. R., komunistyczne, B. B. S-owskie, Z. Z. Z-owskie, są to wszystko narośle i wrzody na zdrowym organiźmie klasowego ruchu zawodowego.

A oto każda z tych narośli, każdy z tych wrzodów staje przed klasą robotniczą i woła: zjednoczmy się, łączmy się, tylko w jedności siła! Ale to zjednoczenie rozumieją w ten sposób, że zdrowy trzon ruchu zawodowego, klasowe związki zawodowe, mają — **pójść do nich i połączyć się z naroślami i wrzodami!**

Kto chce szczerze jedności ruchu robotniczego, ten winien wrócić do macierzy, do klasowego związku zawodowego, a wówczas jedność dokona się sama.

Obecny kurs „połączeniowy" ze strony „sanacji" pochodzi stąd, że cała polityka robotnicza „sanacji" **zbankrutowała z kretesem**. Ani BBS. ani ZZZ. nie **zachwiały zdrowym** trzonem ruchu klasowego. A więc huzia na ten ruch! Rozbić jeszcze to, co ostało się przed zapędami niszczycielskiemi „sanacji". Nie mając żadnego twórczego programu, „sanacja" żyje wyłącznie z rozbijania przeciwników i zazdrośnie spogląda na każdy objaw zdrowia i rozwoju u nich.

Z drugiej strony przemysłowcy przypuścili atak generalny na ubezpieczenia społeczne, które chcą zredukować do minimum. „Sanacja" zdaje sobie sprawę, że klasowe związki zawodowe wszystkiemi rozporządzalnemi środkami bronić będą ubezpieczeń. I dlatego chciałaby przedtem „połączyć" ruch robotniczy, to jest... **pogrzebać go.**

Taki jest sens pośrednictwa „Kurjera Por.". **(jmb.)**

Narady

Zebrali się — celebrują — orderowi
panowie
cedzą słowa — milczą — długo — zanim
ktoś coś powi-
wymieniają spojrzenia,
porozumiewawcze, badawcze, pytające,
czujne.

Cedzą słowa ostrożnie wybrane,
o znaczeniu i tak, i nie
o znaczeniu podwójnem, potrójnem
cedzą słowa wyświechtane, wyprane,
bez znaczenia.
Szukają — zaraz — zaraz
znaleźli
mówią — mówią — wszyscy zaraz.

Pędzi tempo narad
rad, wyścig rad,
jak usprawnić państwowy aparat...

W błyskawicznem tempie
rwą siekaninę słów
mielą, mielą — strzępią

Rad, wyścig rad
pędzi tempo narad
wyfraczeni dygnitarze — orderowi
panowie
radzą — prowadzą narady.

Na asfalcie
blady
w wytartem, podartem palcie.

W toku słów
nie słyszeli, nie słyszeli
kroków... *CZESŁAW CIEPLIŃSKI*

Nowy skandal żyrardowski

z „wielkiego zwycięstwa"—wielka kompromitacja

Wielokrotnie na łamach naszego pisma zabieraliśmy głos w sprawie Zakładów Żyrardowskich. Przed paru dniami prasa doniosła o porozumieniu, osiągniętem między przedstawicielami mniejszości polskich akcjonarjuszy a posiadaczami większości akcji — Francuzami.

Rezultatem tego porozumienia miało być cofnięcie przymusowego zarządu w zakładach żyrardowskich i objęcie kierownictwa zakładów przez przedstawicieli zainteresowanych grup kapitalistycznych.

Kiedy kapitaliści pokłócili się ze sobą, tematem sporu nie był wcale interes zakładów, lecz brutalny egoizm akcjonarjuszy, których część polska była odsuwana od udziału w zyskach przez większość francuską. Sprawa oparła się o sąd, który stanął w obronie polskich kapialistów i aby zagwarantować im dochodowość od sum, zaangażowanych w Zakładach, wprowadził zarząd przymusowy, na którego czele stanęli ludzie, z których jeden przed kilku laty został sromotnie wywieziony na taczkach przez robotników żyrardowskich. Przy odpowiedniej reklamie prasy, inspirowanej przez polskich kapitalistów, tymczasowych zarządców zakładów, podniesiono do godności nieomal „bohaterów narodowych", na których czyny czekali znękani kryzysem i przewlekłem bezrobociem robotnicy Żyrardowa w liczbie kilku tysięcy osób. Przy dźwiękach dzwonów kościelnych, wśród fanfar orkiestr i przy niebywałem entuzjazmie żyrardowian przyjmowano zarząd przymusowy w Żyrardowie, jako zwiastuna lepszej doli robotniczej.

W ciągu bardzo krótkiego czasu entuzjazm opadł. Przed kilku miesiącami stwierdziliśmy, że zagadnienie żyrardowskie nie zostanie rozwiązane w ramach dzisiejszego ustroju, który jest niewzruszonym gwarantem interesów kapitalistów kosztem nędzy miljonowych rzesz robotniczych, tworzących siłą mięśni swoich przeogromne bogactwa kapitalistów.

Ostrzegaliśmy przed złudzeniami, jakie powstały przed kilku miesiącami w stosunku do Żyrardowa. Dzisiejsza rzeczywistość potwierdza nasze krytyczne stanowisko. Zarząd przymusowy nie usunął ani jednej przyczyny, powodującej brak pracy i nędzę robotnika żyrardowskiego. Jedynym pozytywnym krokiem był projekt zawarcia porozumienia między emerytami zakładów a ich dyrekcją, w którego wyniku około 400 robotników miało uzyskać zaopatrzenie emerytalne, któreby obciążyło Zakłady zaledwie sumą 8.000 zł. miesięcznie. W ostatniej chwili sekwestratorzy, pod wpływem wiadomości o osiągniętem porozumieniu między mniejszością polską a francuską większością, wstrzymali podpisanie umowy.

Tymczasem przed kilku dniami rozesłano do prasy komunikat, stwierdzający, że w Zakładach Żyrardowskich zawarto porozumienie. Autorzy komunikatu okrzyknęli zawarte porozumienie, jako „wielkie zwycięstwo" polskich akcjonarjuszów. Umowa, na zasadzie której zawarte zostało porozumienie, przewidywała powołanie Trybunału arbitrażowego, w skład którego ze strony polskiej mieli wejść: prof. **Krzyżanowski**, zaś super - arbitrem zostać miał albo p. **Janusz Radziwiłł**, albo p. **August Zaleski**, b. minister spraw zagranicznych.

Obaj kandydaci na stanowisko superarbitra **odmówili** przyjęcia proponowanych stanowisk.

Bliższa analiza umowy między większością a mniejszością akcjonarjuszów przyniosła następującą rewalację. Okazało się, że z grona mniejszości polskiej **tylko 17 procent** reprezentowanych w zrzeszeniu akcjonarjuszy polskich podpisało ugodę z francuskimi kapitalistami. Sama decyzja o zawarciu ugody przeprowadzona została przez Komitet w warunkach conajmniej wątpliwych pod względem formalnym, już chociażby dla tego, że decyzja o zawarciu ugody została podjęta pod nieobecność niektórych członków komitetu Zrzeszenia akcjonarjuszów polskich.

Zawarty układ nie jest więc układem formalnym. Podpisano go w tym celu, aby wstrzymać bieg skardze mniejszości polskiej przeciw zarządowi, złożonemu z urzędu przez sąd, która zarzucała członkom Zarządu działanie na szkodę zakładów.

W skardze przytoczone są zarzuty, dotyczące bezprawnego wywiezienia przez Francuzów sumy 10 miljonów zł., które stanowią własność zakładów.

Aby udaremnić dochodzenie prokuratorskie, **grupa polskich akcjonarjuszów** podjęła się **niechlujnej** roli **sprzedawczyków**, którzy za garść soczewicy chcieli zatuszować nieprzerwany łańcuch nadużyć, popełnianych przez pełnomocników francuskich kapitalistów. Aby sprawę zatuszować, postanowiono wciągnąć w tę grę osoby ze świata politycznego. Ze strony francuskiej zaangażowano do trybunału arbitrażowego prezesa izby adwokackiej w Paryżu, adw. **Labbé**, jednego z najcelniejszych cywilistów paryskich. Członkowie Trybunału mieli otrzymać wynagrodzenie w wysokości 250 tys. zł.!!!

Jak donosi prasa „sanacyjna", sędzia Demant prowadzi dochodzenie karne przeciw **Marcelemu Boussacowi** i innym członkom zakładów z art 269 (nadużycie zaufania) i 268 kod kar (lichwa). Aby uchronić kapitalistów przed odpowiedzialnością karną, Francuzi przez doprowadzenie do ugody chcieli doprowadzić do zniesienia sekwestru i w ten sposób zahamować proces karny, jaki im grozi. **A. O.**

WESOŁY KĄCIK

WZOROWA GOSPODYNI.

— Przynieś mi, Marysiu, że stołowego pokoju butelkę z napisem „Ocet", w której ma być sok malinowy, tylko sprawdź, czy to nie jest czasem nafta.

NIEŚWIADOME MACIERZYŃSTWO.

Pani Jadwiga zgodziła mamkę do dziecka, którą po dwóch dniach odprawiła.

— Dlaczegoś ją odprawiła — pyta matka.

— Wyobraź sobie, mamusiu, dowiedziałam się, że ona ma dziecko.

Listy z Paryża

Herman Lieberman

Sylwetki sądowe

Nie sądź, czytelniku, że, opisując zdarzenia i ludzi we Francji, stałem się bezkrytycznym i zaślepionym jej chwalcą, że jej wad i błędów nie widzę. Ale jeśli prawdą jest, co wielki myśliciel włoski, Benedetto Croce, powiedział o historji 19-go stulecia, że jest historją *zdobycia ideału moralnego*, to Francji pierwsze miejsce w niej się należy. Setki lat o ten ideał walczyła, wśród ciężkich i krwawych znojów i bojów drogę doń sobie i drugim narodom torując. Wokoło zdobytego skarbu moralnego skupia się ten zdolny, subtelny, w dążeniu do doskonałości rozmiłowany i zapalny naród, broni go zaciekle i za nic w świecie nie pozwoli, aby światło duchowe z Paryża na świat promieniejące zgasło. O „Nędznikach" Wiktor Hugo, geniusz poetycki Francji napisał, że w tem dziele swojem postawił sobie za cel *„zbliżyć braci, którzy cierpią, do braci, którzy myślą"*. A głębokie te słowa najlepiej odsłaniają drogi, któremi kroczy zdobyty przez Francuzów ideał moralny.

Jednym z jego istotnych pierwiastków jest namiętny kult sprawiedliwości i bardzo wysokie pojęcie o posłannictwie sędziego. Śmiało twierdzić można, że żadne społeczeństwo nie jest tak wrażliwe na krzywdy, przez sąd jednostce wyrządzane, jak francuskie.

Ma ono swoje wady, któżby ich nie dostrzegał? Niema narodów, którzych skład stanowiliby sami aniołowie, podstępnie z cnót ograbieni przez inne narody, złożone z samych łotrów i zbrodniarzy, jakby to hitlerowcy polscy i niemieccy swoim społeczeństwom wmówić pragnęli. Przyczem — rzecz dziwna! — narodem najpodlejszych potępieńców miałby być lud żydowski, na którego historycznej ziemi narodził się i swoje boskie prawdy głosił Chrystus, Zbawiciel świata.

Nie będę jednak mówił o wadach Francuzów: oni sami o nich wiedzą; myśl francuska w nieustannej, głębokiej i sumiennej samoanalizie nad błędami narodu się pochyla i rozmyśla, czerpiąc stąd pełne polotu natchnienia, bo jej ambicją zawsze było i dotąd jest być *myślą uniwersalną, myślą cywilizacji*, a *nie rasy lub narodu*, który poza swoim granicznym kordonem świata by nie rozumiał lub rozumieć nie chciał.

Szczęściem największem Francuzów jest, że *nadużycie siły fizycznej i władzy u nich zawsze znajduje przeciwwagę w sumieniu publicznem*. Ilekroć zostanie gwałt na sprawiedliwości popełniony, silna reakcja społeczeństwa i to od góry aż do dołu, się odezwie, wywołując nieraz groźne wstrząsy i przesilenia. W innych krajach zaobserwowana barania cierpliwość — jest w tego rodzaju sytuacjach Francuzom nieznana.

Szeroko dyskutowana jest obecnie następująca sprawa. W czasie wojny światowej zawrzała na pewnym odcinku francusko - niemieckim namiętna walka. Przez komendę francuską wysłana kompanja francuska pod dowództwem podporucznika Challemanta, poniosła przy zdobywaniu okopów niemieckich, ciężkie straty, a gdy już większa część kompanji została przez wroga w pień wycięta, młody, sam ciężko ranny dowódca, chcąc uniknąć zupełnego zniszczenia swojego oddziału, poddał się. W kontrataku świeża kompanja odbiła jeńców, podporucznika postawiono przed sąd wojenny i na podstawie skazującego wyroku rozstrzelano.

Od kilku lat wre we Francji kierowana przez Ligę Praw Człowieka walka o rehabilitację pamięci i honoru Challemanta. Sąd wojenny przed niedawnym czasem odrzucił prośbę o rewizję procesu. Opinja publiczna jednak nie zadowoliła się decyzją sądu, posypały się protesty z całego kraju, a obecnie założono organizację „Obrony pamięci Callemanta", syna ubogiego piekarza z prowincji i walka ze zdwojoną energją została na nowo podjęta.

Oto jest Francja! Całe społeczeństwo czuwa nad niezależnością sądownictwa i krzywdę jednostce przez niesprawiedliwy wyrok wyrządzoną, poczytuje za hańbę, ciążącą na całym narodzie. Dwadzieścia kilka lat przed zburzeniem Bastylji sąd w Tuluzie skazał niewinnego człowieka, kupca Calesa, na śmierć za rzekome morderstwo, popełnione na własnym synie. Lecz rychło po straceniu skazańca zerwała się z powodu tego wyroku w opinji publicznej burza, która nie ucichała się aż do wybuchu Wielkiej Rewolucji. Voltaire poświęcił trzy lata swojego życia walce o rewizję procesu. Wśród burzliwych demonstracyj publiczności wystawiano w teatrach liczne dramaty i tragedje, mające za przedmiot życie i śmierć Calasa i sprawa ta niemało się przyczyniła do wywołania nastrojów rewolucyjnych w szerokiej masie.

Przeszło sto lat później tensam widok się powtórzył. Niesprawiedliwy wyrok wstrząsnął Francją w sposób, który wywołał poruszenie w całym świecie. Przez 12 lat kraj wił się literalnie w konwulsjach, szukając ulgi i wyjścia z moralnej katastrofy, w którą go pogrążył sąd wojskowy swoim wyrokiem. Tym razem chodziło o bogatego Żyda, kapitana Dreyfusa. W jego obronie stanęli czystej krwi, rdzenni Aryjczycy: Clemenceau, któremu posąg postawiono na Polach Elizejskich, a któremu jeszcze za życia naród nadał przydomek Ojca Zwycięstwa w wojnie światowej; Jaurés, którego ciało złożono w Panteonie i Zola, wielki pisarz którego sława dotąd nie zgasła. Gdy ci trzej mężowie rozpoczęli kampanję przeciw niesprawiedliwemu wyrokowi, nakazanemu i prawie bronionemu przez wszechpotężną klikę pułkowników sztabu generalnego w imię „racji stanu" — szydzono z ich odwagi i szaleństwa. Mówiono: „masa ludowa drwi sobie z walki o sprawiedliwość i głucha jest na wszelkie patetyczne zaklęcia, zwłaszcza w tym wypadku, gdy chodzi o Żyda, i to bogatego Żyda"! Ale lud francuski nie był głuchy, wołanie Clemenceau'a, Jauresa i Zoli pobudziło go do zastanowienia się, masy się poruszyły i uznały, że sprawiedliwość i jej uczciwy wymiar są przedewszystkiem sprawą wszystkich ludzi uciśnionych, że sprawiedliwość jest dobrem, którego państwo pod grozą ruiny moralności publicznej *nikomu* odmówić nie ma prawa. I pod presją wzburzonych tłumów sfery rządzące ustąpiły, pułkownicy się załamali, *jeden sobie gardło przerżnął, inny w łeb sobie strzelił* i prawda zwyciężyła.

Dziwna to zaiste rzecz. We Francji od dawnych czasów *nie* ministrowie, lecz lud biedny jest stróżem prawa i moralności publicznej. Sprawa Stawickiego nie jest wyjątkiem. Zgorszenie w szerokich masach wywołało przedewszystkiem ujawnienie skrajnie klasowego charakteru sądownictwa w tym najsławniejszym obok Panamy skandalu finansowym. Okazało się, że panowie sędziowie są nieubłagani i groźni dla maluczkich, natomiast prawdziwie gołębie mają serce dla mocarzy władzy politycznej i kapitału. Na samym czele *Sąd pierwszej instancji!* Osiem lat z górą czekał, ścigany za miljonowe oszustwa Stawicki zjawił się na rozprawie; z anielską cierpliwością odraczał *19 razy* przewód sądowy, przyjmując za udowodnione, że oszust jest *sparaliżowany* i przybyć nie może. Tymczasem Paryż aż huczał od sławy i rozgłosu tego ostatniego, bo pełno go było na bankietach, oficjalnych przyjęciach w kasynach gry i wszystkich większych imprezach finansowych. Sąd okręgowy nad Sekwaną natomiast nigdy nie zapominał o najskromniejszym nawet t. zw. przestępcy politycznym i rychło go odstawiał na krótszy lub dłuższy przeciąg czasu do odcierpienia kasy.

A najwyższy w hierachji sądowej *Sąd Apelacyjny* czy się lepiej zaprezentował? Tutaj na samo czoło wybija się radca apelacyjny Prince, który zginął w tajemniczy sposób na torze kolejowym pod Dijon. Faszyści pasowali go na męczennika i bohatera narodowego; zeznania atoli licznych świadków, jego przyjaciół i kolegów, rzuciły smutny cień na tę postać i coraz bardziej ugruntowuje się w opinji przekonanie, że nie padł on ofiarą morderczego zamachu, lecz w ciężkiej rozterce duchowem z powodu własnych grubych przewinień w śledztwie Stawickiego, którego kierownictwo przez lata spoczywało w jego ręku, dobrowolnie położył kres swojemu życiu. Prince na kilka dni przed śmiercią na prawo i lewo zapewniał wszystkich o swojej niewinności i całą winę z bezkarnie przez Stawickiego uprawianych oszustw zwalał na swojego dawnego przełożonego, szefa prokuratury paryskiej Pressarda. Gdy jednak zbadano świadków, wyszło na jaw, że twierdzenia Prince były zmyślone i dużo w nich było tendencyjnej nieprawdy.

Koroną skandalu sądowego było stanowisko *Prezesa Sądu Najwyższego, p. Lescouvé*. Gdy wzburzenie umysłów zwłaszcza w parlamencie z powodu „afery" dosięgło szczytu, ówczesny premjer *Chautemps*, szwagier Pressarda, ustanowił komisję śledczą z prezesem Sądu Najwyższego na czele dla ustalenia winy poszczególnych organów sądowych, które protegowały Stawickiego. Otóż p. Lescouvé przedłożył rządowi, jako rezultat śledztwa, raport, wykazujący zupełną niewinność Pressarda, jako szefa prokuratury, a kierujący natomiast wszystkie podejrzenia przeciw Princ'eowi. Wkrótce potem Chautemps pod presją opinji ustąpił i władzę objął, nowy rząd. Wówczas p. Lescouvé opracował drugi raport i w jaskrawem przeciwieństwie do swojego poprzedniego stanowiska jako głównego winowajcę napiętnował Pressarda między wierszami wskaza na niego jako na intelektualnego sprawcę mordu na osobie Prince'a z którego strony rzekomo grozić miały całej rodzinie Chautempsów zabójcze rewelacje. Ten skok Prezesa Sądu Najw. wprawił całą opinję w zdumienie. „Pomyśl sobie Pan — mówił do mnie znajomy, doskonale w sprawie orjentujący się Francuz — Prezes Sądu Najwy. Czy Pan wie, że to jest jedyny, prawdziwie niezależny człowiek w Państwie? I ten człowiek okazuje taki *brak charakteru, odwagi i godności!* On, który ma być ostoją niezawisłości sędziowskiej, który swoim przykładem kształcić i wychowywać ma moralnie cały stan sędziowski, zniża się do roli najmarniejszego fagasa rządowego, jak gdyby to był mizerny adjunkcik podprefekta na dalekiej prowincji, pragnący dorobić się szybkiego awansu *nędznem służalstwem!* To okropne!" Pocieszałem francuza, jak mogłem. „Świat już widział podobne rzeczy. I nie zawalił się, szybko wasz kraj to nieszczęście przeboli". — „Nie, nie, — odpowiedział — to straszna dla nas hańba! Pan nas może nie rozumie. My Francuzi wszystko przebaczymy, ale *hańbe w sądownictwie* nigdy, przenigdy! Cóż dopiero, gdy ją sprowadzają najwyższe figury wymiaru sprawiedliwości!"

I rzeczywiście potem na kongresach byłych kombatantów, na zgromadzeniach przeróżnych lig i w rozmowach „człowieka z ulicy" słyszałem głuchy pomruk i gniewne protesty przeciw nadużyciom władzy sądowej i poniżeniu niezawisłości sędziowskiej.

Bo też Francja — a tu wracam do punktu wyjścia, o którym napomknąłem na wstępie — zdobyła swój ideał moralny i z duszy wyrwać go sobie nie da pomimo ciężkich przeżyć dnia dzisiejszego i powszechnego podniecenia, w jakiem znajdują się umysły.

A powiedzcie mi, jakiż to ideał moralny dali swoim społeczeństwom dyktatorzy faszystowscy, którzy z Mussolinim na czele stale utrzymują, że wiek XX-ty do nich należy? I jaki mógłby to być ideał moralny, skoro skoń prawo człowieka i sprawiedliwość wygnali na rzecz molocha, który nazwali racją stanu, a który raczej *„szałem stanu"* nazwać byli powinni!?

Przypominacie sobie dzień zjazdu dyktatorów w Wenecji? Czego też faszystowska prasa w swojej megalomanji o tym „epokowym" dniu nie wypisywała: czytając te hymny, miało się wrażenie, że ci dwaj mężowie przy poparciu drugorzędnych pomocników świat pomiędzy siebie podzielą, i nastanie tysiącletnie imperjum faszyzmu. Ale wnet potem huknęły rewolwery. Mord po mordzie się dokonał.

Oh! Jakaż to żałosna rzeczywistość nastała po napuszonych frazesach faszystowskich tryumfatorów!... U granic małej Austrji stoi zmobilizowana armja włoska, gotowa do wymarszu przeciw Hitlerowi. Bardzo wzburzeni muszą być ci dyktatorzy, troskami przygnieceni. Nie zazdroszczę im: świat z nich śmiać się poczyna; bo przez jednego z nich na całe stulecie, a przez drugiego na tysiąc lat zapowiedziane panowanie dyktatury faszystowskiej potrwa może tylko „dwa tygodnie"...

Z okazji 10-lecia funduszu bezrobocia

Fundusz bezrobocia obchodzi w tym roku dziesięciolecie swego istnienia. Utworzony w czasie, gdy bezrobocie było dopiero przewidziane, stał się ważnym czynnikiem od 1926 roku, gdy bezrobocie zaczęło stawać się zjawiskiem masowem. Czy spełnił swe zadanie? Oto odpowiedź: W r. 1933 dochody funduszu bezrobocia wynosiły 33'9 miljonów zł. Z tego na zasiłki wydano 26'4 milj. zł., zaś koszta administracyjne wyniosły 4'7 miljonów zł., tj. blisko 14 procent dochodów, a 20 procent wydatków na zasiłki.

A iluż to bezrobotnych otrzymywało zasiłki? W roku 1933 największe nasilenie bezrobocia z liczbą 242.000 było w grudniu, najmniejsze z liczbą 202.000 we wrześniu. Zasiłki w tym roku otrzymywało przeciętnie około 50.000 bezrobotnych — reszta była zdaną na łaskę losu.

Stało się więc tak, że fundusz bezrobocia stał się instytucją biurokratyczną, pochłaniającą znaczną część dochodów, podczas gdy właściwy jego cel został wypaczony. Jeżeli obecnie preliminarz funduszu przewiduje zasiłek zaledwie dla co dziesiątego bezrobotnego, to faktycznie o pomocy dla bezrobotnych trudno tu mówić. A w dodatku, ciągle trzeba to powtarzać, minimalna tylko część bezrobotnych objęta jest statystyką.

Do czego to potrzebne?

Pisma donoszą, że na zarządzenie ministerstw wszystkie urzędy dokonują spisu zatrudnionych u nich urzędników i ich poborów wedle stanu z 1 lipca br. Spis ten ma być przedłożony przełożonemu ministerstwu do 10 bm.

Jaki cel może mieć ten spis? Przypominamy sobie, że niedawno jedno z pism sanacyjnych, szukając nowych źródeł dochodów dla państwa wobec rosnącego deficytu i wyczerpywania się resztek pożyczki narodowej, podsunęło myśl wypłacania poborów urzędniczych z dołu, co ma przynieść oszczędności 120 czy 150 miljonów rocznie. Piękna suma, jakiej z żadnego podatku, gdyby nawet był możliwy, nie dałoby się osiągnąć. Nie potrzeba też na to specjalnej ustawy, w ostateczności załatwiłby to dekret prezydenta Rzplitej.

Nasuwa się przypuszczenie, że ten właśnie plan wywołał potrzebę spisu urzędników. Specjalny spis byłby niezrozumiały wobec tego, że władze skarbowe chyba prowadzą ewidencję urzędników i sumę ich poborów tak, że zawsze mogą wiedzieć, ile potrzeba na wypłatę poborów. Zresztą przy istnieniu budżetów miesięcznych wydatki preliminuje się co miesiąc, a wydatki osobowe odgrywają największą rolę.

Można sobie wyobrazić położenie rzeszy urzędniczej pozbawionej przez jeden miesiąc wypłaty. Z czego żyliby? Chyba tam u góry wiedzą, że nie posiadają oszczędności, jeżeli przeważnie już w drugiej połowie miesiąca są bez grosza. A co powie na to handel?

—ooo—

Hitler zmienia personal

Służba dyplomatyczna była dotychczas jedyną dziedziną w Niemczech, w której utrzymało się jeszcze na wyższych stanowiskach kilku ludzi z przedhitlerowskiej epoki. Powodem tej wstrzemięźliwości w usuwaniu nieswoich było to, że w szeregach narodowych socjalistów jest wprawdzie dość ludzi zdolnych do wszystkiego, ale mało nadających się do rozmawiania z obcymi dyplomatami przyzwyczajonymi do zupełnie innych manier i innego sposobu zachowania się.

Obecnie Hitler, nieskrępowany już względami choćby na cień prezydenta, zabiera się do „czystki" w dyplomacji niemieckiej. Jak „totalne" państwo, to i dyplomacja musi być gleichschaltowana. Na pierwszy ogień ma pójść sam minister spraw zagranicznych v. Neurath. Jest to dyplomata ze starej szkoły, były ambasador w Rzymie, który wprawdzie wlożył się w stosunki za ery Hitlera, ale nie jest uważany za „pełnego" hitlerowca, ponieważ ma bardzo wysoki numer legitymacji partyjnej.

Następca Neuratha już jest upatrzony. Ma nim zostać Rosenberg albo Ribbentropp — pierwszy nieurzędowy minister spraw zagranicznych jako doradca partji w sprawach dyplomatycznych, drugi nieurzędowy ambasador Hitlera, używany przez niego do poufnych misyj dyplomatycznych, tj. takich, których nie może podjąć się dyplomata urzędowy. Podobno drugi ma większe szanse, ponieważ Rosenberg uchodzi za skompromitowanego swym planem zabrania Ukrainy — tak, że Sowiety mogłyby uważać jego nominację za wyraz aprobaty jego polityki przeciw nim skierowanej.

Poza ministrem spraw zagranicznych mają też pójść w odstawkę ambasadorowie na trzech najważniejszych placówkach: w Paryżu, Londynie i Rzymie. Szczególnie od 30 czerwca, który ogromnie zaszkodził opinji „führera" w tych właśnie trzech stolicach, Hitler niezadowolony jest z dotychczasowych ambasadorów, którzy w dodatku nie okazali ochoty wstąpienia do partji, głosząc, że chcą pozostać funkcjonarjuszami państwa, a nie partji identyfikującej się z państwem.

Jedną zmianę Hitler już zrobił: mianował Papena posłem w Wiedniu, nie zapytawszy wpierw wedle zwyczaju o zgodę. Hitlerowi z pewnością chodziło mniej o wywołanie dobrego wrażenia w Wiedniu, więcej o pozbycie się wicekanclerza, którego jakoś nie można było usunąć, jak np. Roehma, a tu na to miejsce jest tylu amatorów. Dwa blisko tygodnie rząd wiedeński namyślał się, czy przyjąć Papena — silne były wpływy, nawet biskupów, przeciw przyjęciu. Ostatecznie rząd austrjacki zdecydował się na przyjęcie pod pozorem, że byłby to unikat w dyplomacji międzynarodowej odmówić przyjęcia posła już po ogłoszonej nominacji.

PRZEGLĄD PRASY

—o—

TYLKO ETAP

Z okazji polemiki „Czasu" z „Kurjerem Porannym" przytoczymy ustęp z artykułu W. Stpiczyńskiego pod tytułem „Tylko etap i nic więcej". — Autor wyraża pogląd, że w interesie trwałości o-

MICHAŁ ARLEN 34

LILLA KRYSTYNA

Właśnie o Harveyu. Był jeszcze dzieciakiem, a ja — no, Harvey, byłem raczej nieokiełznany — nieprawdaż?

— Najlepszy typ ucznia publicznej szkoły angielskiej — mruknął Harvey i zaśmiali się wszyscy troje.

Summerest przeciągając się w swym fotelu, spojrzał na Lillę Krystynę.

— Czy uwierzysz, że ten dzieciak — to znaczy, jakim był wówczas — wyprowadzał mnie z równowagi, tem, że mnie nie lubił! Dziwne, nieprawdaż?

Powoli przesuwała palce przez gęstwę jego kędzierzawych jasnych włosów.

— Biedny Ivor! Mimo całej twej popularności!

— Tak, wyprowadzał mnie z równowagi. Ogromnie dziwne!

— Czy aby nie przesadzasz? — rzekł Harvey. — Byłeś najbardziej lubiany w całej szkole, jestem też przekonany, że niewiele cię obchodziło, czy jakiś tam malec...

— A jednak... powoli rzekł Summerest, znów zwrócony do ognia.

Lilla Krystyna mierzwiąc mu włosy, śmiała się z jego zatroskanej miny.

— Dokończ Ivorze! Co znaczy: a jednak...?

— Rozumie się, że to sprawia przyjemność, gdy się jest tak ogólnie lubianym, ale cała przyjemność jest zepsuta, gdy właśnie jeden się wyłamie. Na tym jednym wyjątku więcej wtedy zależy niż na wszystkich innych razem wziętych...

— Nie znam człowieka równie zachłannego!

— Myślę, że wielka popularność robi człowieka zachłannym. Ale to sprawa dość zawiła. Najdziwniejsze to..., że budzi się w człowieku świadomość, że ten jeden, który cię nie lubi, ma bardziej ważkie powody do antypatji niż wszyscy inni do sympatji.

Harvey, dziwnie zawstydzony tą twoją dziecinną wrogością, pragnąc to naprawić, mruknął: — Nie miałem żadnego powodu. Była to poprostu głupota. A może zazdrość. Pani Lillo Krystyno, czy mogę poprosić o jeszcze jedną szklaneczkę whisky z wodą?

— Ależ tak, wszak to dla pana. A może pozwoli pan brzoskwinię?

Sięgając ręką za siebie, po kosz z brzoskwiniami, uśmiechnęła się do Harveya.

— Byłam dziś na lunchu z przyjacielem pana, Ambatriadim, on właśnie przysłał mi te brzoskwinie.

Summerest wciąż siedział na fotelu zadumany, z oczyma wlepionemi w ogień. Gdy Harvey podziękował za brzoskwinię, Lilla Krystyna podsunęła kosz mężowi. Przyrządzając sobie whisky z wodą, Harvey zauważył, że nie rzuciwszy okiem na brzoskwinie, Summerest wyciągnął rękę nieprzytomny, lecz z niezawodną pewnością wyjął najpiękniejszą w całym koszu.

Ten marny, zachłanny, w zadumie pogrążony osobnik! W migocących refleksach ognia, pokój wyglądał tak niezwykle przytulnie, ale Harvey czuł, że przyćmiewa go posępny nastrój Summeresta.

Niesamowicie przygnębiająco, przykro małomówny był osobnik ten w swej melancholji. Chciał być wprawdzie lubianym, wcale jednak nie troszczył się, co drudzy o nim myślą, nie dbał, że tak bardzo ich krępuje. Jego melancholja ciążyła na całej atmosferze, oddziaływała na usposobienie tamtych dwojga. Na tem właśnie polegała siła tego głupca, że nastrój jego udzielał się drugim, a jego egoizm sycił się ich przygnębieniem. Jego egoizm był ślepym olbrzymem, pochłaniającym wszystko, co napotkał. To było siłą tego silnie zbudowanego, ciężkiego, niezgrabnego człowieka, że nie zważał, co deptał, ani dokąd szedł, zmierzając tylko przed siebie, ślepy na wszystko, prócz swych nieokreślonych pożądań, ślepy na własne szczęście i los — ślepy, niezgrabny człowiek, nie mający innej woli prócz woli zaspokojenia swych żądz. A jak te żądze gnały go, zadręczały, trawiły, pędząc jego wielkie, niezgrabne ciało dalej i dalej!

Harveya wyrwał z zadumy śmiech Lilli Krystyny.

— Śliczna z was para, niema co mówić! Obaj tak pogrążeni w myślach, że jeden rozlewa whisky, a drugi upuszcza brzoskwinię!

Summeret, rozparty w swym fotelu, przeciągnął się leniwie.

— Wyjdziesz? — spytała Lilla Krystyna.

— Chyba. Muszę jeszcze wstąpić tu i ówdzie.

Dźwignął swe długie, ciężkie członki, zakłócając harmonijny wygląd pokoju. Nie odchodził, lecz stał bez ruchu. Harvey nie miał ochoty podnieść oczu. Był zirytowany, rozdrażniony. Czemu u djabła, człowiek ten zatruwa całą atmosferę swoją melancholją? A ta jego rasowa, mała głowa na wielkim, ciężkim korpusie wprawiała go w złość.

Siedząc na niskim stołeczku, Harvey nie miał ochoty podnieść oczu. Miał prawie nieprzeparte pragnienie objęcia jego kolan i powalenia z łoskotem tego potężnego ciała. Wprost go świerzbiły palce. Z jaką satysfakcją patrzyłby na walącego się z łoskotem tego ślepego, ciężko zbudowanego draba.

— Żegnaj, Harvey. Możliwe, że nie tak rychło się spotkamy.

— Wyjeżdżasz?

bozu sanacyjnego musi być dokonana jego przebudowa społeczna. P. Stpiczyński tak kończy swe uwagi:

„To wszakże jest pewne, że oblicze społeczne Polski musi być wykrystalizowane — nie można uniknąć zetknięcia się z rzeczywistością nawet uciekając się do pałki dyktatorskiej, lub podstawiając państwo pod rewolucję.

To zetknięcie, z naszego punktu widzenia — pomijając impulsy natury czysto społecznej — jest postulatem politycznym: na bankrutujących ziemianach i sklepikarzach ciężar wielkości, wywalczonej dla Polski przez marszałka, nie utrzyma się nawet rok po zejściu naszej ekipy z areny życia. A to — powiedzmy sobie szczerze, w dwudziestą rocznicę 6 sierpnia 1914 roku — niezadługo już nastąpi".

P. Stpiczyński pragnie ratować swój obóz oparciem go o chłopa. Odpowiada na to „ABC":

„Elitaryzm, wywodzący się czy to z dziedziczności, czy sytuacji majątkowej, a choćby z nowoczesnych metod nobilitowania, elitaryzm tworzący nową, uprzywilejowaną kartę w narodzie — to pojęcie równo obce i dalekie, jak i wrogie chłopu, który przyzna każdemu, co jego jest, ale sprawy ogólne załatwia „po gromadzku". Przecież dopiero dwa lata temu — mimo tylu ze wszystkich stron ostrzeżeń i zaklęć — reforma szkolnictwa odsunęła chłopa od świata wiedzy, polityka gospodarcza, operując stale tylko kategorjami wielkiej wytwórczości, jest zaprzeczeniem najprymitywniejszych interesów tych szerokich mas, które nie widzą przed sobą możliwości nawet najskromniejszej wegetacji, a ustosunkowanie się psychiczne do psychologji chłopskiej, wyrażone w „Mateuszu Bigdzie", nie jest wcale indywidualnym poglądem jednostki, ale odbiciem nastrojów całego obozu. Obóz sanacyjny jest par excellence obozem intelektualistycznym i choćby miał po stokroć chłopa na ustach, będzie zawsze duchowo stał na przeciwnym od niego biegunie. Można zmieniać hasła, ale nie zdoła się zmienić natury własnej".

P. Stpiczyński boi się o przyszłość dzieła ekipy sanacyjnej, która niedługo już zejdzie z areny:

„Tak, to niezadługo już nastąpi. Ale „ekipa" opiera się przedewszystkiem — na samej ekipie i jej mentalności. Z tej cegły nie zbuduje się niczego naprawdę trwałego, zdolnego przeżyć ponad jedno pokolenie, nawet na takim fundamencie jak chłopska opoka. Bo w niej bardzo trudno kopać, jeśli się ma na myśli tylko dorywczy interes".

„Tylko etap i nic więcej" — zatytułował swój artykuł p. Stpiczyński. Tak też będzie i w rzeczywistości.

Czy grozi nowa wojna światowa?

KONIEC RÓŻANEGO SNU ROSENBERGA

Gdy r. 1934 się zaczynał jeden z londyńskich dzienników wieczornych zamieścił w numerze noworocznym feljeton z szeregiem „proroctw" na r. 1934. Na końcu czytaliśmy tam: „A teraz najryzykowniejsze ze wszystkich proroctw: w tym roku jeszcze **nie będzie wojny**".

Nie będzie wojny! Najryzykowniejsze z proroctw! Oto była sytuacja międzynarodowa 1 stycznia 1934 r. Dziś mamy już 8-my miesiąc od tego czasu, ale wciąż ryzykownem byłoby zakładać się o zbyt wielką sumę, że wojna nie wybuchnie w ciągu najbliższych 4 miesie . Wątpliwem jest czy ów „proroczy" londyński feljetonista, będzie mógł cieszyć się powodzeniem swego ryzykownego proroctwa wcześniej niż o godzinie 11 minut 40 przed północą 31 grudnia 1934 r. Jeśli nawet nie będzie wojny **nie będzie też spokoju.**

Nie dalej jak w zeszłym tygodniu „Times" pisał: „Dziś **jak w r. 1914** wszystkie spojrzenia zwrócone są na Niemcy i **z tą samą nieufnością**". Wątpić można czy pokojowe trele Hitlera wobec sprawozdawcy „Daily Mail" rozwieją tę nieufność, mają one bowiem jeden bardzo słaby punkt: datę dnia w którym zostały wygłoszone.

Hitler uczuł gwałtowną potrzebę zapewnienia świata w ogólności, a Wielkiej Brytanji w szczególności o swej miłości pokoju, gdy rząd brytyjski z otwartością zdolną rozjaśnić mózgownicę najgłupszego z niemieckich polityków oświadczył przez usta Baldwina, że się zbroi przeciw Niemcom. Mądrej głowie dość pałką w łeb. Otrzymawszy 100%-wą gwarancję, że jeśli rozpęta wojnę to **PONIESIE KLĘSKĘ** wobec której klęska Wilhelma II wyglądałaby jak znakomite powodzenie, Hitler zapałał miłością do pokoju i do... Anglji, do tej samej Anglji, która buduje nowe aeroplany, by móc w razie potrzeby zbombardować wschodnie wybrzeża Renu. Wojnę przeciwko Anglji uważałby teraz Hitler „za zbrodnię przeciwko rasie". Nic dziwnego wszak od chwili oficjalnego uznania przez Niemcy Japończyków za... Arjów, wiadomo, że poczucie pobratymstwa rasowego rośnie na Wilhelmstrasse wprost proporcjonalnie do ilości ciężkich dział, aeroplanów bojowych i gazów trujących jakiemi „pobratym" rozporządza.

Wszystkie niemieckie plany wojny odwetowej od wielu lat oparte były wyłącznie na nadziei zawarcia sojuszu... zaczepnego z Anglją. Nietylko wśród polityków piwiarnianych, którzy zresztą wraz z Hitlerem doszli do konkretnej władzy w Niemczech, ale i wśród poważnych dyplomatów niemieckich panowała wiara, że tarcia anglo-francuskie dojdą za rok, dwa do tak zapalnego punktu, że możliwą będzie wspólna wojna Niemiec i Anglji przeciw Francji i jej sprzymierzeńcom. Ludendorf w swej znanej książce wyrażał wątpliwości czy nawet w tym wypadku i przy sojuszu z Rosją sowiecką Niemcom opłaciłaby się wojna, ale nie trzeba być strategiem formatu Ludendorfa, aby zrozumieć, że bez Rosji (która obecnie przestała wchodzić w grę jako ewentualna sojusznica Niemiec) i bez Anglji Niemcy nie mogą się ważyć na żadne wojenne awantury, nie dopuszczając się aktu samobójczego. To rozumieli nawet politycy piwiarniani.

Politycy piwiarniani nie rozumieli natomiast że tzw. proniemieckie sympatje w Anglji były poprostu sympatjami **dla pokoju**, że rządy angielskie różnej maści politycznej przepierały ustępstwo za ustępstwem dla Niemiec, bo w tem widziały najlepszy sposób zgaszenia ogniska niepokojów w Europie. Nie rozumieli tego, bo nie byli w stanie pojąć, że jakieś potężne państwo może

---

Nie otrzymując odpowiedzi, Harvey spojrzał na Lillę Krystynę. Wciąż jeszcze siedziała na poręczy fotela, paląc papierosa.

— Paryż — rzekła, rzucając papieros do ognia.

Summerest powoli otwierał drzwi, jakoby się wahał. Nie odwrócił się, nie przystanął, ale Harvey c z u ł, że się waha.

Nigdy nie zapomniał tej chwili, kiedy patrząc w potężne plecy Summeresta, przenikał go nawskroś, wiedział, że tamten się wstydzi. Tak, wstydził się czegoś i właśnie dlatego się wahał. Taki głupiec! Czemuż się nie odwróci i powie, dlaczego się wstydzi.

Summerest otworzył drzwi i wyszedł.

Harvey zapomniał niemal o Lilli Krystynie. Jak cień przemknęła mu przed oczyma, wybiegła z pokoju, zostawiając drzwi otwarte.

— Ivorze, nie odchodź, nie powiedziawszy dzieciom dobranoc!

— Nie śpią jeszcze?

— Tymuś krzyczy. Słyszę go. Posłuchaj.

— Tak. Djabełek.

— Najpewniej krzyczy, byś przyszedł do niego. Większi od policjanta. Chodźmy.

Harvey słyszał jak wchodzili na schody: lekki chód Lilli Krystyny i powolne ciężkie kroki Summeresta. Co temu osobnikowi chodzi po głowie? Co zamierza? Czemu się wstydzi?

Harvey siedział przygarbiony na stołeczku przed ogniem. Czas odejść. Powtarzał sobie w myśli: „Czas odejść".

Lilla Krystyna wróciła, zamknęła drzwi i nerwowo zaczęła biegać po pokoju.

— Czas mi odejść — rzekł Harvey.

Biegała nerwowo po pokoju, przestawiając to i owo.

— Biedny Ivor! — rzekła.

— Czy nagle powziął ten zamiar wyjazdu?

— Ostatnią ucieczką Anglika jest zawsze — Paryż!

Odjeżdża zatem, by zapomnieć panią Abbey? W takim razie mylił się, przypuszczając, że tamten się czegoś wstydzi. A jednak czuł, że się nie myli.

— To dobrze — rzekł.

— Naturalnie. Bo i na co przewlekać to wszystko? Jestem też rada ze względu na panią Abbey.

Zaśmiała się nerwowo, ale w śmiechu jej czuć też było szczęście.

— I pomyśleć, że ten biedny człowiek mógł sobie kiedykolwiek wyobrażać, że potrafi zrobić na niej wrażenie! Boże! Chyba nawet Anglicy nie byliby zajęli Gibraltaru, gdyby na nim była taka pani Abbey.

Harvey uśmiechnął się, wyobrażając sobie, jak stary Townleigh wali swą mądrą, starą, obcorasową głową w skałę Gibraltaru i wpada w furję, że nie jest z mokrego gipsu, jak był przypuszczał.

— Panie Rupercie, pan go nie lubi, nieprawdaż? — spytała.

Powoli wstał ze stołeczka, zastanawiając się nad jej zapytaniem.

— Nie wiem — rzekł nakoniec.

Powiedział prawdę; nie wiedział. Był jednak przekonany, że byłby go bardzo polubił, gdyby zawrócił był od progu i powiedział im, co waży w głowie i dlaczego się wstydzi.

Lilla Krystyna podniosła twarz, wtuloną w róże.

— Nie rozumię, jak ktoś może go n i e lubić. Jest przecież taki bezsilny!

— Tak, ale właśnie dlatego... drudzy muszą cierpieć z powodu tej jego bezsilności, czy nie?

— Nie, on sam cierpi najwięcej — rzekła powoli. I z westchnieniem rzuciła się na fotel.

Miał właśnie wyjść, lecz odwrócił się jeszcze z uśmiechem: — Och, co za westchnienie!

— Westchnęłam? Myślałam o pani Abbey. Ulżyło mi się, że Ivor wyjechał. Widzi pan, on taki jest przykry, gdy wyobraża sobie, że jest zakochany, okropnie przykry w tej swojej uporczywej, twardej, nieustępliwej bezsilności, miażdżącej poprostu opór kobiety. Może sobie pan wyobrazić, jakie to musiało być nieprzyjemne dla kobiety tak miłej jak pan Abbey. Jestem pewna, że mi to powie, gdy się z nią zobaczę dziś wieczór.

Harvey był zachwycony, że wieczór ma spotkać się z artystką.

— Nie powiedziałam o tem Ivorowi — dodała — bo mogłoby go to dotknąć. Mężczyźni wyobrażają sobie, że kobiety, spotkawszy się, wciąż ich tylko wyśmiewają, gdy w rzeczywistości starają się im właśnie dopomóc. Tak, idziemy dziś na kolację do jakiejś zacisznej restauracji.

Szczerze się radował, że te dwie sympatyczne kobiety mówić będą o tym kapryśnym potworze, próbując się wzajem zrozumieć i raz na zawsze zażegnać to jego szaleństwo. Ogromnie go to cieszyło, a równocześnie sprawiało ulgę, gdyż w podziwie dla pani Abbey, widział już, jak po kolacji z Lillą Krystyną, wychodzi zwycięsko z oszczerczych podejrzeń owych dwóch cudzoziemców, starego żyda, Townleigha i Greka, Ambatriadi.

W domu, po obiedzie, oświadczył Muriel, że dzisiejsza młodzież prowadzi wprawdzie życie chaotyczne, niezadowalniające, ale pod pewnym względem musi ją podziwiać. Co naprzykład robi młoda kobieta, zakochana w swym głupim mężu, który sobie wmawia, że zakochał się w innej? Nienawidzi tę drugą? Usiłuje odebrać jej swego głupiego, pięknego męża? Ani myśli. Idą razem na kolację.

(Ciąg dalszy nastąpi).

szczerze pragnąć pokoju, że może istnieć nastrój pokojowy nie wypływający z poczucia słabości. Pomiędzy krewniakami rasowymi: anglosasami z jednej strony, a „prusobawarosasami" z drugiej panowało olbrzymie nieporozumienie, które rozwiało się dopiero w tym okropnym roku 1934.

W tym roku dopiero Anglicy zrozumieli, że wola rozpoczęcia wojny w Niemczech nie da się ułagodzić żadnemi wykonalnemi ustępstwami i zaczęli się godzić z myślą stoczenia drugiej wojny przeciw Niemcom zgodnie ze swoimi interesami imperjalnemi, gdyż Wielka Brytanja zajęła w czasie wojny niemieckie, a nie francuskie, kolonje, których się nie myśli wyrzekać. A wtedy nawet Hitler zrozumiał, że rozwiał się różany sen Rosenberga o sojuszu angloniemieckim i stał się raptem gorącym pacyfistą, niczem nieszczęsny Osiecki. Czego nie zdziałały żadne ustępstwa zdziałało kopnięcie.

Mowa Baldwina była bardzo wyraźna. Kto znał ją tylko z depesz mógł sobie ostatecznie wmówić, że to tylko jego osobisty wyskok „korzystając z nieobecności MacDonalda", ale — abstrahując od tego, że ministrowie angielscy nie są gromadką dzieci, któreby sobie nawzajem płatały psoty — kto ją czytał in extenso (Hitler niewątpliwie zadał sobie tę fatygę) wie, że bezpośrednio przed oświadczeniem, że Wielka Brytanja musi swych granic bronić na linji Renu, Baldwin zacytował na poparcie swych wywodów opinję nieboszczyka lorda Haldane'a wypowiedzianą przed kilkunastu laty w prywatnym liście do ówczesnego przywódcy opozycji, obecnego premjera MacDonalda.

Listu tego Baldwin chyba nie wykradł MacDonaldowi z biurka, gdyż w takim razie nie byłby się chwalił. Jest to więc namacalny dowód, że mowa ta była przygotowywaną przez nich wspólnie jeszcze przed wyjazdem MacDonalda i jest wyrazem decyzji rządu brytyjskiego, a nie prywatnych poglądów p. Stanleya Baldwina.

I w tem znaczeniu pokojowe gruchania Hitlera nie są pozbawione pewnej dozy szczerości, nie jako wyraz dobrej woli dzisiejszych władców Niemiec, lecz jako wyraz ich **BEZSILNOŚCI**. Bardzo to krucha podstawa dla pokoju, kdyż w obecnym stanie „zadyktatorzonej" Europy możliwe są najbardziej paradoksalne „rekonfiguracje" sojuszów, a faszystowskim megalomanom i ryzykantom nie wiele potrzeba, by uwierzyć, że mają jakieś szanse odniesienia korzyści z nowej rzezi światowej.

I dziś jeszcze, 9 sierpnia, przepowiednia, że r. 1934 nie będzie rokiem nowej wojny światowej, nie jest zupełnie pozbawiona ryzyka, wszakże jeśli obecny układ sojuszów, paktów i „zaprzyjaźnień" przetrwa jeszcze cztery miesiące, to może jednak spełni się to najryzykowniejsze z proroctw.

Poczem w roku 1935 wszystko rozpocznie się da capo.

W. J. G.

Kronika krakowska

—o—

ZWOLNIENIE SZEREGOWYCH ROCZNIKA 1911. Na zlecenie ministerstwa spraw wojskowych podjęto przygotowania związane z urlopowaniem rocznika 1911 w formacji piechoty. Rocznik 1911, który kończy w przyszłym miesiącu 18-miesięczny okres służby, przeniesiony będzie do rezerwy w terminie 15 września.

KUPIECTWO WOBEC KLĘSKI POWODZI. — W niedzielę 5 bm. odbyło się z inicjatywy Izby przemysłowo-handlowej w Krakowie oraz krakowskich stowarzyszeń kupieckich zebranie delegatów sfer handlowych z poszczególnych ośrodków okręgu Izby przemysłowo-handlowej w Krakowie celem naradzenia się nad sytuacją kupiectwa, dotkniętego klęską powodzi oraz sposobem przyjścia z pomocą poszkodowanym. W zebraniu tem, któremu przewodniczył prezes Epstein, wzięli udział delegaci ze wszystkich stron województwa krakowskiego. W toku obrad mówcy podnieśli niebywale wprost rozmiary ostatniej katastrofy, uskarżając się na szkody, jakie przemysł i handel okręgu Izby, skutkiem powodzi nietylko bezpośrednio poniosły, ale również na jeszcze większe następstwa pośrednie, jakie już życiu gospodarczemu dają się odczuwać. Powódź bowiem pociągnęła za sobą nietylko zanik obrotów, a w konsekwencji znowu prawie zupełne wstrzymanie się od zakupów konsumcyjnych, ale także zanik wpływów wierzytelności kupieckich. W ten sposób życie gospodarcze stanęło przed problemem braku środków na pokrycie własnych zobowiązań. W szeroko i wyczerpująco umotywowanym referacie generalny sekretarz krakowskiej kongregacji kupieckiej dr. Dobrowolski zgłosił imieniem kupiectwa szereg postulatów, które przewodn. prez. Epstein przyrzekł w najbliższej przyszłości poddać gruntownym studjom w łonie Izby przemysłowo-handlowej, a następnie w odpowiedni sposób zużytkować.

DYŻURY LEKARZY 9 sierpnia noc: 1) dr. Jurkowicz Amalja, Wrzesińska 9, tel. 134-80; 2) dr. Kelhoffer Artur, Al. Krasińskiego 4, 3) dr. Landau Zygmunt, Zyblikiewicza 19, tel. 112-83; 4) dr. Rychwicki Włodzimierz, św. Tomasza 29.

ZWALCZANIE KONKURENCJI APTEK. Urząd wojewódzki wydał okólnik do aptek, przypominający o zakazie uprawiania niedozwolonej reklamy przez pobieranie niższych cen za lekarstwa. Niektóre apteki bowiem usiłują w ten sposób przyciągnąć klientów.

WYCIECZKI GRUP POLAKÓW Z POSZCZEGÓLNYCH KRAJÓW. — Oprócz delegacji i zlotu młodzieży, które przybędą do Krakowa dnia 10 bm., napływać będą do Krakowa wycieczki grup Polaków z różnych krajów Europy i Ameryki. Wycieczki te będą odwiedzać Kraków w ciągu najbliższych tygodni sierpnia i września. Każdą wycieczkę witać będą na dworcu delegaci komitetu obywatelskiego. — Organizacja techniczna pobytu tych wycieczek w Krakowie spoczywać będzie w rękach „Orbisu". Pierwsza z tych wycieczek, licząca 120 osób z Czechosłowacji, przybyła już do Krakowa we wtorek o godz. 23'35. Następne awizowane krakowskiemu komitetowi wycieczki są: z Danji 9 bm. — 39 osób; z Finlandji 9 bm. — 12 osób; z Czechosłowacji 10 bm. — 25 osób, 70 osób i 26 osób. — Komitet obywatelski w porozumieniu z budownictwem miejskiem i zarządem ogrodów miejskich przygotował na powitanie tych wycieczek specjalną dekorację na peronie przed wejściem do salonu recepcyjnego z wielkim transparentem z napisem: „Witamy serdecznie drogich braci z zagranicy".

PRZEPISY O SPRZEDAŻY MLEKA. Przepisy o nowym systemie sprzedaży mleka będą wprowadzone w życie już dnia 15 bm. Jak wiadomo, przepisy te zabraniają sprzedaży w Śródmieściu mleka z naczyń otwartych przez sklepiki spożywcze. W sklepikach takich mleko winno być sprzedawane tylko w butelkach, przyczem na butelce musi być oznaczona firma przetwórcza. Mleko na litry sprzedawane będzie tylko w sklepikach nabiałowych. Noszenie mleka po domach będzie surowo karane.

OSTATNIE DNI „SALONU 1934". Dyrekcja Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie, przedłużywszy bieżącą wystawę do 10 sierpnia, przeznaczyła całotygodniowy czysty dochód ze wstępów z końca lipca na powodzian, co nietylko celom charytatywnym, ale i zadaniom popularyzacji „Salonu" przyniosło wybitne korzyści. Dowodem tego jest wzmożona frekwencja w salach Pałacu sztuki, zasilana obecnie przez przejezdnych oraz wycieczkowców, słusznie poszukujących w Krakowie, jako w skarbnicy polskiej kultury, nietylko przeszłości i zabytków, lecz także tchnień i powiewów współczesnej sztuki polskiej. W „Salonie 1934" znalazła ona swój dobitny wyraz. Wyróżnia się w nim prócz świetnego działu rzeźby współczesnej, polskie współczesne malarstwo, we wszystkich najtypowszych swoich przejawach i rodzajach, podbijając bezspornie ogół widzów rozmachem i finezją rysunku, potęgą lub subtelnością barw, wizyjnością, to znów naturalizmem i objektywizmem tematyki, różnorodnością podejść, bogactwem techniki i doskonałością w opanowaniu tworzyw. — Następnie podziwiać można obok doskonale reprezentowanego działu grafiki, malejącą — wskutek dokonywanych zakupów — serję wysoce artystycznych reprodukcyj, niesłychanie tanich, wystawionych w westybulu. Mimo wybitnej frekwencji Pałac sztuki musi być zamknięty niedługo celem przeprowadzenia drobnego remontu.

SKANDALICZNE STOSUNKI NA DWORCU ZACHODNIM. Z dworca zachodniego, zwłaszcza w godzinach porannych, odchodzi dużo pociągów w kierunku Śląska i Warszawy. Ruch pasażerów jest bardzo silny, ale ze względów oszczędnościowych obsługa pozostawia dużo do życzenia. Daje się to odczuć przedewszystkiem przy nadawaniu pakunków. Personel pracujący przy nadawaniu pakunków, musi równocześnie obsłużyć nadjeżdżające pociągi, odbierając z nich rzeczy z wagonu pakunkowego. Wskutek przeciążenia personalu bagażowego pracą, nie wszystko jest w porządku i wskutek tego panują na tym dworcu wprost stosunki skandaliczne. Wczoraj przed odejściem pociągu do Dziedzic, podróżni do samego odejścia pociągu zdenerwowani czekali na zwożenie rzeczy, gdy właśnie personal zajęty był wyładowywaniem rzeczy z pociągu, przybyłego z Katowic. Pocieszano podróżnych, że onegdaj zostały na dworcu wszystkich podróżnych pakunki i posłano je na drugi dzień. Na prośbę o interwencję urzędnika ruchu, tenże oświadczył, że nic nie poradzi, a zresztą nie ma czasu. Możeby dyrekcja kolei nie oszczędzała na pasażerach i wzmocniła personal bagażowy na dworcu zachodnim.

BEZROBOTNY OSKALPOWANY. — Podczas wydawania obiadów z funduszu pracy przy ulicy Krótkiej 1, jakichś dwóch osobników napadło na 50-letniego Antoniego Tarnawskiego, bezrobotnego. Napastnicy zmasakrowali nożami Tarnawskiego, a szczególnie zadali mu kilkanaście ran na głowie. Głowa bezrobotnego jest wprost oskalpowana. Gdy padł na ziemię Tarnawski, zdziczali osobnicy zbiegli. Wezwano lekarza pogotowia ratunkowego, który opatrzył ofiarę nożowców i przewiózł Tarnawskiego do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny. Stan beznadziejny.

ZWŁOKI BEZROBOTNEGO NA PLANTACH. Wczoraj o godzinie 7 rano zauważono na plantach tuż obok kawiarni „Zakopianka" leżące pod krzakami zwłoki młodego mężczyzny. — W krótkim czasie zebrał się dokoła zwłok tłum ludzi. Przy nieboszczyku znaleziono dowód osobisty na nazwisko Kazimierza Cieńciary, lat 25, bezrobotnego, zamieszkałego ostatnio przy ul. Celerowskiej 25. Bezpośrednio po znalezieniu trupa zjawiła się policja oraz komisja sądowo-lekarska. Lekarz sądowy stwierdził prawdopodobny zgon bezrobotnego na udar serca. Zwłoki przewieziono do zakładu medycyny sądowej, celem przeprowadzenia sekcji. Zaznaczyć należy, że zwłoki nie posiadały żadnych obrażeń.

ZNALEZIONO CIĘŻKO RANNEGO OSOBNIKA NA TORZE KOLEJOWYM. Na torze kolejowym koło koszar 20 pułku piechoty na Krowodrzy, znaleziono nieprzytomnego mężczyznę, który prawdopodobnie wyskoczył z będącego w biegu pociągu towarowego. Wezwano lekarza pogotowia ratunkowego, który stwierdził u ofiary wypadku ogólne silne pokaleczenia na rękach i na głowie. Przewieziono go do szpitala. Tożsamości owego mężczyzny nie zdołano ustalić, gdyż nie posiada żadnych dokumentów. Mieszkańcy Krowodrzy zeznają, że znają go jako niemowę, ale nie wiedzą jak się nazywa. Dalsze dochodzenia w toku.

WYSTAWA SKONFISKOWANYCH ZŁODZIEJOM RZECZY. W VI komisarjacie policji przy ul. Kopernika 32 znajdują się rzeczy zakwestjonowane w czasie rewizji u osób podejrzanych o dokonanie kradzieży. Między innemi jest tam wózek ręczny dwukołowy, lampy, samowary, maszynka do palenia kawy, lornetka, buciki itd. Poszkodowani mogą zgłosić się w VI komisarjacie policji w godzinach urzędowych, celem rozpoznania tych rzeczy.

SKUTKI DRZEMKI NA PLANTACH. Józefowi Poznańskiemu, agentowi firmy „Renesant", zamieszkałemu w Woli Filipowskiej, — nieznany sprawca skradł teczkę z zamówieniami i gotówką. Kradzież popełniono w chwili, gdy Poznański zdrzemnął się na ławce na plantach.

ZNOWU KRADZIEŻ ROWERÓW. — Kronika policyjna notuje znowu dwie kradzieże rowerów. A to: Zbigniewowi Horemnemu, zamieszkałemu przy ul. Kątowej 10 skradziono rower wartości 170 zł. na korytarzu ubezpieczalni społecznej przy ul. Batorego, zaś Tadeuszowi Kumali, zamieszkałemu przy ul. Droga nad Białuchą, skradziono z ganku domu rower marki „Zawadzki", wartości 80 złotych.

SKRZYNKA Z PRZYBORAMI PIŚMIENNEMI W RĘKACH ZŁODZIEJA. Nieznany sprawca dostał się w sieni domu przy ul. Dietla 39 i skradł tam skrzynkę z przyborami do pisania wartości 250 złotych, na szkodę Anny Teitelbaum, kupcowej, zamieszkałej przy ul. Miodowej 20.

NAIWNI LUDZIE. Za usiłowane oszustwo pierścionkowe aresztowano 33-letniego Feliksa Gunię, zamieszkałego w Woli Duchackiej. Gunia sprzedał pierścionek tombakowy za złoty Marji Bukowskiej, zamieszkałej w Kozich Główkach, pow. Zawiercie. Gunia jest zawodowym oszustem pierścionkowym i grasuje przeważnie w okolicach dworca osobowego, oszukując przejezdnych.

Z KRAJU i ZE ŚWIATA

—o—

ŚMIERĆ W „BIEDASZYBIE". W poniedziałek około godz. 22 w czasie kopania nowego szybiku na terenie biedaszybów w Siemianowicach zasypany został na głębokości 6 m. 20-letni Żoneczko Franciszek z Małej Dąbrówki. Współpracownicy zasypanego wydobyli go na powierzchnię, lecz wszelkie zabiegi przywrócenia go do życia okazały się bezskuteczne. Dr. Śmieja z Wełnowca stwierdził śmierć przez uduszenie i złamanie kręgosłupa.

WYBUCH POCISKU ARMATNIEGO ZRANIŁ CIĘŻKO 4 ROBOTNIKÓW. We wtorek 7 bm. około godz. 4.50 w hucie „Katarzyna" w Sosnowcu miał miejsce straszny wypadek, który pocią-

gnął za sobą ofiary z czterech robotników. Gdy cała fabryka była w pełnym ruchu, a robotnicy Andrzej Hołda, Józef Masłoń, Stanisław Hajzyk i Antoni Dulewicz zajęci byli ładowaniem szmelcu do przetopienia, rozległ się ogłuszający huk, który wstrząsnął posadami fabryki. Jak się okazało, niewystrzelony pocisk armatni wraz ze szmelcem dostał się do kotła, gdzie pod wpływem gorąca wybuchł. Skutki wybuchu były straszne, bo masy napół roztopionego żelaza wyleciały w powietrze, raniąc wymienionych wyżej robotników. Huk spowodował popłoch w całej hucie, a od miejsca wybuchu uciekano jaknajdalej. Rannych robotników z bolesnemi ranami całego ciała odwieziono do szpitala.

75-LETNI DZIENNIKARZ ZABITY PRZEZ SAMOCHÓD. W Warszawie na ul. Rymarskiej samochód przejechał 75-letniego dziennikarza Władysława Hertza. Odniósł on tak ciężkie rany, że przewieziony do szpitala zmarł. W ub. roku syn jego, kapitan, także zginął w katastrofie samochodowej pod Warszawą.

SKRADZIONY SAMOLOT ODNALAZŁ SIĘ. Skradziony przez plutonowego Antonowicza z lotniska mokotowskiego samolot odznalazł się. Antonowicz po wyczerpaniu się benzyny wylądował w Ostrowie (Poznańskie), gdzie go zatrzymano.

PIĘCIORO DZIECI OFIARĄ ZABAWY Z POCISKIEM. W Kowlu na podwórzu domu przy ul. Szerokiej kilku chłopców bawiło się znalezionym pociskiem, który był jeszcze nabity. Nagle pocisk wybuchnął, powodując straszne skutki: pięciu chłopców w wieku 11 do 13 lat zostało zabitych na miejscu, szósty został ciężko raniony.

SPROSTOWANIE SPROSTOWANIA. Notatkę z Krynicy, umieszczoną w naszem piśmie w dniu 17 czerwca pod tyt.: „Wyzysk pracy ludzkiej" raczył sprostować urząd wojewódzki na podstawie § 19 ustawy prasowej. W imię prawdy prostujemy: Nieprawdą jest, że Krynica podzielona jest w pierwszej połowie czerwca na 6 rejonów, bo było do 14 czerwca tylko 5 rejonów, dwa dni, tj. 15 i 16 czerwca 6 rejonów, od 16 czerwca do 30 lipca 7 rejonów, obecnie 8 rejonów, czyli w lipcu i sierpniu nie było wcale 9 rejonów, jak podano w sprostowaniu. Nie twierdziliśmy, by listonosze pełnili stale służbę od 6 rano do godziny 19 i by stale pozostawiano awiza na przesyłki pieniężne. Twierdziliśmy, że w miesiącu czerwcu (bo notatka z czerwca pochodzi) w dniach po pierwszym, listonosze, obarczeni licznemi wypłatami, rachunkami za telefony i radja, reklamami firm, pracowali bez przerwy do godziny 19, doręczali pieniądze w dalszych pensjonatach po godzinie 15, nawet 16 — i wracali z pracy o godzinie 19, bez przerwy obiadowej. W tych wypadkach nie mogło być mowy o dwurazowem doręczaniu poczty! Prawdą jest, że pocztówka nadana w Krynicy 2 czerwca dostała się do rąk adresata w dniu 4 lipca o godzinie 18. Pocztówka zawierała zaproszenie na posiedzenie w dniu 4 lipca o godzinie 16! Ponieważ adresat nie mógł wziąć udziału w posiedzeniu, zażądał od listonosza stwierdzenia, że zawiadomienie o posiedzeniu doręczono o 2 godziny później. Następnie wniósł adresat zażalenie w drodze telefonicznej do naczelnika urzędu.

PRZEGLĄD LITERACKI

—o—

„WIADOMOŚCI LITERACKIE". Dla Polaków z zagranicy Nr. 560 „Wiadomości Literackich" wyszedł w objętości 24 stron i zawiera artykuły o różnych miastach i okolicach całej Polski. O Krakowie piszą w tym numerze: Boy-Żeleński, dr. Zygmunt Nowakowski i Magdalena Samozwaniec.

TELEGRAMY

—o—

WYJAZD PREZYDENTA RZPLITEJ DO SPAŁY

Warszawa, 8 sierpnia (tel. wł.). Po zakończeniu przyjęć Polaków z zagranicy p. prezydent Rzeczypospolitej wyjechał do Spały.

PRZEDŁUŻONE FERJE NA WYŻSZYCH UCZELNIACH

Warszawa. 8 sierpnia (tel. wł.). Jak słychać, termin rozpoczęcia wykładów na wyższych uczelniach przesunięty zostanie o tydzień, tj. do 8 października.

NIE BĘDZIE WYSTAWY ŚWIATOWEJ

Warszawa, 8 sierpnia (tel. wł.). W sferach dobrze poinformowanych mówią, że sfery miarodajne powzięły decyzję nieurządzania w Warszawie wystawy światowej, planowanej pierwotnie na rok 1943.

UTRUDNIENIA TURYSTYCZNE DO RUMUNJI

Warszawa, 8 sierpnia (tel. wł.). Na pograniczu polsko-rumuńskiem zaostrzoną została kontrola przepustek turystycznych. Przepustki wydawane będą tylko na 1 do 3 dni. Za dłuższy bezprawny pobyt nakładane będą grzywny do 1000 zł.

DOLAR I MARKA

Warszawa, 8 sierpnia (tel. wł.). W obrotach prywatnych dolar utrzymał się na kursie 5.27 zł., natomiast Bank Polski obniżył kurs na 5.24 zł. Markę niemiecką w banknotach notowano 200 zł. za 100 marek.

WIELKI STRAJK W ŁODZI

Łódź, 8 sierpnia (tel. wł.). Rozpoczął się tu strajk w przemyśle bawełnianym. Strajkuje 5.500 robotników. — Powodem strajku jest wypowiedzenia przez pracodawców umowy zbiorowej z zamiarem obniżenia zarobków.

PAPEN BĘDZIE BACZNIE ŚLEDZONY W WIEDNIU

Wiedeń, 8 sierpnia. Wczoraj późnym wieczorem odbyła się rada ministrów, która po dłuższej dyskusji postanowiła udzielić agrement dla von Papena. — Jak z kół poinformowanych donoszą, rząd postawił pewne warunki oraz zaznaczył, że godzi się jedynie na nominację v. Papena posłem zwyczajnym. Rozważana też była możliwość nieudzielenia zgody na nominację Papena, jednakże możliwość ta została porzucona jako nieodpowiadająca przyjętym zwyczajom dyplomatycznym. Rada ministrów stanęła wreszcie na stanowisku udzielenia agrement i bacznego śledzenia działalności v. Papena na stanowisku posła niemieckiego w Wiedniu. W krótkim komentarzu do udzielenia agrement rząd austrjacki podkreśla, że w sprawie tej zajmuje stanowisko wyczekujące, oraz ma nadzieję, że nowy poseł niemiecki doprowadzi do odprężenia stosunków między obydwoma państwami.

ZGON „BOHATERA" PRZEMYŚLA

Wiedeń, 8 sierpnia. Obrońca Przemyśla w roku 1914 generał Kusmanek zmarł wczoraj wieczór w 74 roku życia.

ZAMACHOWCY PRZED SĄDEM

Wiedeń, 8 sierpnia. Przed trybunałem wojskowym stanęło dziś 9 dalszych uczestników zamachu na urząd kanclerski a mianowicie inspektor rejonowy, 2 przodowników policyjnych i 6 posterunkowych policji państwowej. Wszyscy oskarżeni są, że w dniu 25 lipca br. zaaresztowali kanclerza Dollfussa, ministra Feya i sekretarza stanu Karwinsky'ego, celem wywołania rewolucji i wojny domowej. Akt oskarżenia opiewa na zdradę stanu przy użyciu broni. Uzupełniając akt oskarżenia prokurator generalny opisał dokładnie przygotowania do zamachu, podkreślając, że zamach już od roku był przygotowany. Zamachowcy mieli zamiar aresztować rząd i pozbawić go władzy, aby na jego miejsce utworzyć własny rząd. Wszystko to, co się w dniu 25 lipca stało nie przyszło dla oskarżonych nieoczekiwanie, lecz przygotowane zostało w porozumieniu z innemi osobami. Oskarżeni nie przyznają się do winy i utrzymują, że nie wiedzieli o co chodzi.

NOWY WYNALAZEK MARCONIEGO

Genua, 8 sierpnia. Otoczenie Marconiego wskazuje na możliwość wejścia telewizji na nowe tory w rezultacie eksperymentów przeprowadzanych obecnie przez Marconiego na jego jachcie „Elettra". W obecnych próbach Marconi posługuje się falami ultrakrótkiemi, które umożliwiają szybszą transmisję punktów świetlnych, umożliwiając nadanie 300 tysięcy punktów świetlnych na minutę, co w znacznym stopniu ułatwia reprodukcję obrazów ruchomych.

ŚCISŁA WSPÓŁPRACA FRANCUSKO-SOWIECKA

Paryż, 8 sierpnia. Z okazji wizyty sowieckiej eskadry lotniczej w Paryżu prasa francuska, z wyjątkiem nielicznych dzienników skrajnie prawicowych, jednogłośnie sławi politykę Barthou, który doprowadził do ścisłej współpracy francusko-sowieckiej. Dzienniki podkreślają, że wizyta sowiecka jest manifestacją przyjaźni między obydwoma państwami i nastąpiła w porze najstosowniejszej. „Ere Nouvelle" pisze, że znikoma część ludności francuskiej wysuwa pewne zastrzeżenia co do metod rządu sowieckiego. Francja jednak nie może się mieszać do wewnętrznych spraw sowieckich, podobnie jak Sowiety nie mogą się mieszać do spraw wewnętrznych Francji. Kraj doskonale zdaje sobie z tego sprawę a jego sympatje do narodu rosyjskiego zwiększyły się jeszcze bardziej po stwierdzeniu, że wysiłki swoje zespoliła Rosja sowiecka z francuskimi, celem obrony pokoju i wzmocnienia porządku europejskiego.

Rzym, 8 sierpnia. Eskadra sowiecka składająca się z 3 wielkich 4-motorowych samolotów, przybyła dziś do Rzymu celem odwzajemnienia wizyty lotniczej generała Balbo w roku 1929.

KARAMBOL KOLEJOWY

Paryż, 8 sierpnia. Na stacji kolejowej w pobliżu Briaude w departamencie Haute-Loire najechał pociąg podmiejski na pociąg towarowy, skutkiem czego jeden kolejarz został zabity a 8 podróżnych odniosło rany w tem 2 cięższe.

STRACONY OKRĘT

Paryż, 8 sierpnia. Parowiec brazylijski „Ruy Barbosa", który przed kilku dniami najechał na skałę podwodną w pobliżu Leixoes (Portugalja), został opuszczony przez załogę i pozostawiony własnemu losowi. Badania rzeczoznawców wykazały bowiem, że koszta ściągnięcia ze skały i naprawa parowca przekroczyłyby znacznie jego wartość. Po wyładowaniu ładunku i rozmontowaniu wartościowych rzeczy parowiec został opuszczony przez załogę.

GŁODÓWKA GANDHIEGO

Londyn, 8 sierpnia. Z Wardha (Indje środkowe) donoszą, że głodówkę swoją rozpoczął Gandhi mimo ostrzeżenia lekarzy, którzy wskazują, że 7-o dniowy post przedstawia dla jego życia poważne niebezpieczeństwo. Przed rozpoczęciem głodówki Gandhi spożył rano o godzinie 4 ostatni posiłek w postaci mleka koziego, miodu i owoców. Pierwszy dzień głodówki minął wczoraj wieczór. — Gandhi czuje się stosunkowo dobrze i świeżo. Jak wiadomo, Gandhi obecną głodówkę podjął w celu okupienia winy spowodu pobicia pewnego prawowiernego Hindusa przez jego zwolenników.

WIELKI POŻAR W SINGAPORE

Londyn, 8 sierpnia. W dzielnicy malajskiej w Singapore wybuchł pożar, który wyrządził znaczne szkody. Większa część dzielnicy spłonęła doszczętnie. Straty w ludziach nie są jeszcze znane. Tysiące rodzin pozostały bez dachu nad głową.

JAPOŃSKI SKŁAD AMUNICJI WYLECIAŁ W POWIETRZE

Londyn, 8 sierpnia. Z Mukdenu donoszą, że w pobliżu Kirinu w Mandżurji wyleciał w powietrze wojskowy skład amunicji, przyczem 26 osób poniosło śmierć. Istnieje podejrzenie, że chodzi o zamach dokonany przez powstańców chińskich.

AMERYKA RATUJE ZŁOTO PRZED TRZĘSIENIEM ZIEMI

Nowy Jork, 8 sierpnia. Na zarządzenie departamentu skarbu przewiezione zostało ze skarbca mennicy państwowej w San Francisco do Denver w stanie Kolorado złoto wartości półtora miljarda dolarów. Zarządzenie to umotywowane jest tem, że tak wielkiej ilości złota nie można przechowywać w mieście często nawiedzanem przez trzęsienie ziemi.

UPAŁY W AMERYCE

Nowy Jork, 8 sierpnia. Stany południowo-zachodnie nawiedzone zostały nową falą upałów, jaka w dotkliwy sposób daje się tamtejszej ludności we znaki. We wszystkich tych stanach notowano temperaturę przekraczającą 100 stopni Fahrenheita (około 37.5 C.) w cieniu. Najwyższą temperaturę notowano w Kansas City 108 stopni F. (ponad 43 st. C.) i Springfields w stanie Illinois 105 stopni. W stanie Iova poniosły 4 osoby śmierć. Prezydent Roosevelt, który podróż swoją poprzez stan North Dakota odbył wśród tumanów kurzu, oświadczył, że rząd jego uczyni wszystko co jest w jego mocy, aby złagodzić straszne skutki posuchy.

Hitler cesarzem?

Paryż, 8 sierpnia. W paryskich kołach politycznych krąży pogłoska, że Hitler po plebiscycie w dniu 19 bm. ogłosi się cesarzem Niemiec.

—ooo—

Z SALI SĄDOWEJ

—o—

ZŁODZIEJE I OSZUŚCI W ROLI AKADEMIKÓW

W sądzie okr. karnym w Krakowie, toczyła się rozprawa przeciw Wilhelmowi Glińskiemu, podającemu się za Władysława Burzyńskiego i Ignacemu Starkowi, podającemu się za Karola Bergnera, oskarżonym o kradzieże i fałszowanie dokumentów. Przewodniczy so. Bobilewicz, wotują so. Partyka i so. Rzonca. Oskarża prok. Jagielski, broni adw. dr. Pleszowski.

Z końcem sierpnia 1933, podnajęli oskarżeni pokój u Rozalji Frommerowej przy ul. Sebastjana 27, przedstawiając się za akademików. Podali wtedy fałszywe nazwiska Władysława Burzyńskiego i Karola Bergnera. Uzyskawszy zaufanie gospodarzy i korzystając z nieobecności domowników, spakowali w jakiś czas po wprowadzeniu się, do walizki Frommera jego futro i garderobę oraz zabrawszy zegarek „Omega" — wyjechali do Katowic. P. Frommer poniósł szkodę w wysokości 2000 zł. Kradzieży tej się wypierają na rozprawie, względnie zwalają winę jeden na drugiego. Pozatem oskarżony Gliński przyznał się, że sfabrykował razem ze Starkiem listy składkowe, chodził w lecie ub. r. po Krakowie i podając się za akademika upoważnionego do zbiórki na cele fikcyjnej centrali towarzystw samopomocowych na wyższych uczelniach w Krakowie, pod pozorem akcyj filantropijnych wyłudził od różnych wybitnych osobistości datki pieniężne, które obracał na swój cel prywatny. W czasie aresztowania znaleziono u oskarżonych całą pracownię, służącą do fabrykowania fałszywych dokumentów uniwersyteckich. W hotelu Europejskim, gdzie został aresztowany Gliński złożony był dowód osobisty na nazwisko Wilhelma Nowaka na blankiecie Uniw. Jana Kazimierza we Lwowie. Dowód ten był zaopatrzony fotografją Glińskiego. Osk. Stark przyznaje się, że używał dowodu osobistego na nazwisko Dawida Odonowera. Nie przyznaje się jednak, aby go sfałszował. W Katowicach wcisnął się Stark między akademików żydowskich, przystąpił do Stow. „Ognisko" i wszedł nawet do zarządu jako sekretarz. Otrzymał on z centrali na urządzenie zabawy „Ogniska" 200 zł., jednak zabawy nie było, a pieniądze przywłaszczył sobie. Po przesłuchaniu oskarżonych i zeznaniach świadków prokurator postawił wniosek o powołanie dalszych świadków. Trybunał przychylił się do wniosku prokuratora i rozprawę odroczył. Termin następnej rozprawy podany będzie na piśmie.

ZAWIADOMIENIA

—o—

DO KALWARJI—LANCKORONY organizuje krakowska dyrekcja kolei we środę 15 bm. wycieczkę pociągiem popularnym. Odjazd z Krakowa o gidzinie 8'10, odjazd z Kalwarji—Lanckorony o godzinie 20'17. Cena przejazdu tam i spowrotem 2'30 zł.

TEATRY I KONCERTY

„STRASZNY DWÓR", narodowa opera St. Moniuszki, dana będzie na uroczystem przedstawieniu z okazji drugiego zjazdu Polaków z zagranicy jutro w piątek. — W operze tej wystąpią gościnnie: K. Czarnecki, tenor opery poznańskiej (Stefan) i Z. Dolnicki, baryton scen włoskich (miecznik), w otoczeniu artystów krakowskiej opery pp.: Kisielewskiej, Pastówny, Wiśniowskiej. Mazanka, Woźniaka, Kruszewskiego, Mazurka i innych. — Początek o godzinie 8'15 wieczorem.

„BANDA ŻYDOWSKA" W BAGATELI. Dziś we czwartek rozpoczyna gościnne występy teatr rewjowy warszawski „Żydowska Banda", wystawiając barwną, wesołą rewję w 25 obrazach pod tytułem „Na stole i na ławce". Naczelne role spoczywają w rękach: Anny Grossberg, Malwiny Rappel, Lilli Liljany. H. Fenigszlejna, Z. Kaca, D. Ledermana, L. Liebgolda i A. Rotmana. — Początek przedstawienia o godzinie 8'45 wieczorem. Bilety w kasie Bagateli,

ROZMAITOŚCI

—o—

WALKA KLASOWA W KABARECIE

Związek hiszpańskich autorów i kompozytorów scenicznych zeszedł w tych dniach bardzo stanowczo z wieży z kości słoniowej na twardy grunt kapitalizmu, ogłaszając bojkot wszystkich teatrów, które będą nadal zatrudniać muzyków, zrzeszonych w klasowym związku zawodowym.

Rozpowszechniajcie „Naprzód"!

„Kulturalną" tę akcję rozpoczął niejaki p. Guerrero „kompozytor" melodyj do piosenek kabaretowych, który jest jednocześnie właścicielem jednego z kabaretów madryckich. Uzależniał on zatrudnienie u siebie muzyków od ich wystąpienia ze związku klasowego. W odpowiedzi na to związek zakazał swoim członkom wykonywania gdziekolwiek utworów Guerrery, tak, że ten ostatni straciłby wszystkie dochody z wykonywania swoich utworów w innych, prócz własnego, kabaretach i to w całej Hiszpanji.

Wtenczas na widownię wystąpił związek autorów i kompozytorów, który ujął się za kolegą Guerrerą, grożąc, że nie pozwoli wystawiać utworów swoich członków teatrom, które nie chcą Guerrery naśladować w jego walce z organizacją pracowniczą.

Rozwój tego niezwykłego konfliktu będzie ciekawy do śledzenia, gdyż jest to pierwszy wypadek. aby literaci, jako masa zorganizowana, wystąpili do walki z klasowym ruchem robotniczym. Dotąd czynili to tylko pojedyńczy literaci.

REPERTUAR

—o—

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Piątek: „Straszny dwór".
Sobota: „Lakme".

KINOTEATRY

Adria: „Ordynans".
Apollo: „Porwanie".
Atlantic: „Mumja" i „Miłość w Karpatach".
Bagatela: „Patrol" i rewja.
Dom żołnierza: „Arcyksiążę Jan Habsburg".
Promień: „Dziś żyjemy" i „Węgierska miłość".
Słonko :„Dwa serca biją w takt walca".
Sztuka: „Świat należy do ciebie".
Świt: „Nibelungi".
Uciecha: „Csibi" i „Zaledwie wczoraj".
Wanda: „Tajfun".

RADJO KRAKOWSKIE

Czwartek 9 sierpnia

6.30: Audycja poranna. — 11.57: Sygnał czasu, hejnał. 12.03: Wiadomości meteorologiczne i przegląd prasy. — 12.10: Wiedeńska muzyka ludowa. 13.00: Dziennik południowy. 13.05: Audycja dla dzieci. 13.20: Gramofon. 14.00: Wiadomości gospodarcze. 14.15: Gramofon. 14.30: Zamknięcie zjazdu Polaków z zagranicy w Warszawie. — 16.00: Koncert chóru z Warszawy. 16.20: Muzyka lekka. 17.00: Skrzynka pocztowa — inż. Stefana Broniewskiego. 17.15: Recital śpiewaczy Gizeli Kutnej. 17.30: Koncert popularny z Katowic. 18.00: Pogadanka z Warszawy: „Letnisko we dworze polskim". 18.15: Słuchowisko z Poznania: „Wesele krotoszyńskie". 19.00: Rozmaitości, komunikaty. 19.15: Recital fortepianowy z Warszawy. 19.50: Wiadomości sportowe. 20.00: Myśli wybrane. 20.02: „10 minut o teatrze". 20.12: Koncert z Warszawy. 20.40: Wiadomości bieżące. 20.50: Dziennik wieczorny. 21.00: Capstrzyk z Gdyni. 21.02: Pogadanka o dramacie muzycznym Wagnera „Zmierzch bogów" — wygłosi p. Władysław Fabry. 21.12: Opera z Bayreuth: „Zmierzch bogów" Wagnera, III akt. 22.30: Odczyt z Warszawy: „Współczesne systemy walki z nierządem". 22.45: Gramofon. 23.00: Wiadomości meteorologiczne. 23.05—23.10: Polacy z zagranicy przemawiają do swych rodzin na obczyźnie.

Piątek 10 sierpnia

6.30: Audycja poranna. 11.57: Sygnał czasu, hejnał. 12.03: Wiadomości meteorologiczne i przegląd prasy. — 12.10: Posiedzenie Związku Polaków z zagranicy z dziedzińca wawelskiego. 13.00: Dziennik południowy. 13.05: Gramofon. 13.55: Z rynku pracy i wiadomości gospodarcze. 16.00: Gramofon. 17.00: Audycja dla chorych. 17.30: Koncert z Wilna. 18.00: Reportaż z Warszawy: „Jak jest naprawdę na Kurpiach". 18.15: Koncert lwowskich revellersów. 18.35: Gramofon. 18.45: Pogadanka turystyczna z Warszawy. 18.55: Weekend, rozmaitości, komunikaty. 19.15: Koncert solistów z Warszawy. 19.50: Wiadomości sportowe. 20.00: Skrzynka techniczna. 20.02: Koncert symfoniczny z Salzburga. W przerwie: Dziennik wieczorny. 22.15: Feljeton z Warszawy. 22.30: Muzyka taneczna. 23.00: Wiadomości meteorologiczne. 23.05—23.10: Polacy z zagranicy przemawiają do swych rodzin na obczyźnie.

ZWIĄZKI i ZGROMADZENIA

—o—

POSIEDZENIE KOMITETU DZIELNICOWEGO PPS W PODGÓRZU odbędzie się we czwartek 9 bm. o godzinie 7 wieczorem w Domu tramwajarzy (plac Serkowskiego 7).

Rozkład jazdy ważny od 15 maja 1934

Odjazd pociągów z Krakowa:

W KIERUNKU WSCHODNIM:

Do **Lwowa:** 0'15, 9'05 (pospieszny i do Truskawca), 11'20 (pospieszny i do Stanisławowa, Bukaresztu), 11'25, 19'00 (pospieszny i do Stanisławowa, Bukaresztu).

Do **Dębicy:** 15'35.

Do **Tarnowa:** 7'45, 14'20 (w soboty robocze), 16'25 (w dni robocze z wyjątkiem sobót).

Do **Bochni:** 19'25, 20'55 (w dni robocze).

Do **Łukowa:** (przez Tarnobrzeg, Lublin) 20'25.

Do **Krynicy:** 4'00, 9'05 (pospieszny), 9'10, (i do Nowego Zagórza, Iwonicza), 11'25, 13'15 (pospieszny od 15 maja do 6 października), 14'35 (kursuje od 13 sierpnia do 19 sierpnia), 18'30 (i do Nowego Zagórza, Iwonicza), 23'20 (i do Nowego Zagórza, Iwonicza, Stryja).

Do **Zakopanego i Rabki-Zdroju:** 0'45, 3'40, 7'25, 8'54 (Lux w niedzielę), 9'15, 9'40 (od 17 czerwca do 21 czerwca i od 14 sierpnia do 18 sierpnia), 13'25 (pospieszny od 15 maja do 6 października), 14'35 (od 13 sierpnia do 19 sierpnia), 14'48 (Lux w soboty), 15'21, 18'15, 23'05 (od 15 maja do 6 października).

Do **N. Sącza** (przez Chabówkę): 0'45, 7'25, 9'15, 15'21.

Do **Zwardonia** (przez Suchę): 17'20 (od 30 V do 1 IX).

Do **Kalwarji—Wadowic:** 6'40: 15'10 (i do Bielska), 19'55.

Do **Oświęcimia** (przez Skawinę): 5'15, 13'55.

Do **Wieliczki:** 6'30 (motorówka), 8'25 (mot.), 10'00 (mot.), 11'45 (mot.), 12'55 (mot.), 13'40 (mot.), 15'35 (mot.), 15'35, 16'15, 18'00 (mot.), 19'40, 20'35 (mot.), 21'55 (mot.), 23'00 mot. we środy, dni przedświąteczne i świąteczne).

Do **Niepołomic:** 4'30, 14'10

Do **Kocmyrzowa:** 7'30 (mot.), 10'50 (mot.), 13'45, 16'35, 21'25 (mot.).

Do **Mogiły:** 19'30 (mot.).

W KIERUNKU ZACHODNIM:

Do **Warszawy:** 0'45 (i do Łodzi fabr.). 7'13 (pospieszny), 11'58, 17'20 (posp.), 22'15 (przez Kielce—Dęblin), 23'00 (i do Łodzi fabr.).

Do **Katowic:** 5'10, 6'01 (i do Poznania), 6'50, 7'31 (Lux z wyj. niedziel i poniedziałków), 10'45 (i do Poznania), 11'22 (posp. do Berlina), 12'29 (Lux we wtorki, środy, czwartki, piątki), 13'20 (w dni robocze), 14'25 (i do Zebrzydowic), 17'12 (posp. do Berlina i od 15 czerwca do 1 września do Helu przez Poznań), 19'25, 21'30 (posp. do Poznania, Gdyni i od 30 maja do 1 września do Helu), 21'36, 22'27 (Lux w niedzielę).

Do **Dziedzic:** 5'10 (od 31 V do 2 IX do Bielska i Wisły), 7'40, 17'42 (i do Cieszyna, Żywca), 21'36 (i do Bielska).

Do **Wiednia, Pragi:** 11'22 (posp.), 21'30 (posp.).

Do **Trzebini:** 16'30 (w dni robocze).

Przyjazd pociągów do Krakowa:

ZE WSCHODU:

Ze **Lwowa:** 5'45, 11'15 (pospieszny i ze Stanisławowa, Bukaresztu), 16'55, 17'01 (posp. i ze Stanisławowa, Bukaresztu), 21'00 (posp. i z Truskawca).

Z **Dębicy:** 21'20.

Z **Tarnowa:** 6'20, 14'05, 18'20.

Z **Bochni:** 7'31 (w dni robocze).

Z **Łukowa** (przez Lublin, Tarnobrzeg): 8'45

Z **Krynicy:** 0'20 (i z Nowego Zagórza, Iwonicza), 5'45, 11'45 (i z Nowego Zagórza, Iwonicza), 14'55 (kursuje od 14 do 20 sierpnia), 17'06 (pospieszny), od 16 maja do 6 października i od 8 grudnia do 20 stycznia), 19'10 (i z Nowego Zagórza, Iwonicza, Stryja), 21'40 (i z Nowego Zagórza, Iwonicza).

Z **Zakopanego i Rabki-Zdroju:** 0'10, 2'26, 5'30, 10'56, 14'55 (od 14 do 20 sierpnia), 16'25, 16'45 (pospieszny od 15 maja do 6 października), 19'20 (z Mszany Dolnej, od 17 do 21 czerwca i od 14 do 18 czerwca), 20'40, 22'08, 22'18 (Lux w soboty i niedziele).

Z **Nowego Sącza:** 0'10, 5'30, 16'25, 20'40.

Ze **Zwardonia** przez Suchę: 8'25 (od 1 czerwca do 1 września).

Z **Wadowic—Kalwarji:** 6'40, 14'20 (i z Bielska), 21'45.

Z **Oświęcimia** (przez Skawinę): 7.30, 19'55.

Z **Wieliczki:** 7'22, 7'45 (motorówka), 9'25 (mot.), 10'50 mot.), 12'37 (mot.), 13'47 (mot.), 15'55, 17'25 (mot.), 18'47, 18'55 (mot.), 21'30 (mot.), 22'45 (mot.), 23'55 (mot.) we środy, dni przedświąteczne i świąteczne).

Z **Niepołomic:** 7'12, 16'03.

Z **Kocmyrzowa:** 7'05, 9'05 (mot.), 12'30 (mot.), 16'18, 18.40, 22'52 (mot.).

Z **Mogiły:** 20'20 (mot.).

Z ZACHODU:

Z **Warszawy:** 3'26 (i z Łodzi fabr.), 6'31 (przez Dęblin—Kielce), 6'45 (i z Łodzi fabr.), 13'01 (pospieszny), 18'05, 23'36 (pospieszny).

Z **Katowic:** 0'41 (Lux z niedzieli na poniedziałek), 7'19 (i z Poznania), 8'37 (pospieszny i z Gdyni, Poznania), 10'10, 10'17 (Lux we wtorki, środy, czwartki, piątki), 11'12 (pospieszny z Berlina), 12'40 (w dni robocze), 14'32 (Lux w soboty), 15'02, 16'01 (Lux we wtorki, środy, czwartki, piątki), 16'44, 18'52 (pospieszny z Berlina), 19'28 (i z Poznania), 21'28, 23'55 (i z Poznania).

Z **Dziedzic:** 7'10, 10'48 (i z Cieszyna, Żywca), 15'02 (i z Bielska), 23'27 (od 21 maja do 2 września z Wisły i Bielska).

Z **Wiednia, Pragi:** 8'37 (pospieszny), 18'52 (pospieszny).

Z **Trzebini:** 8'06 (w dni robocze).

Wydawca: Zygmunt Żuławski. — Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Przybyś. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. St. Ziemiańskiego.